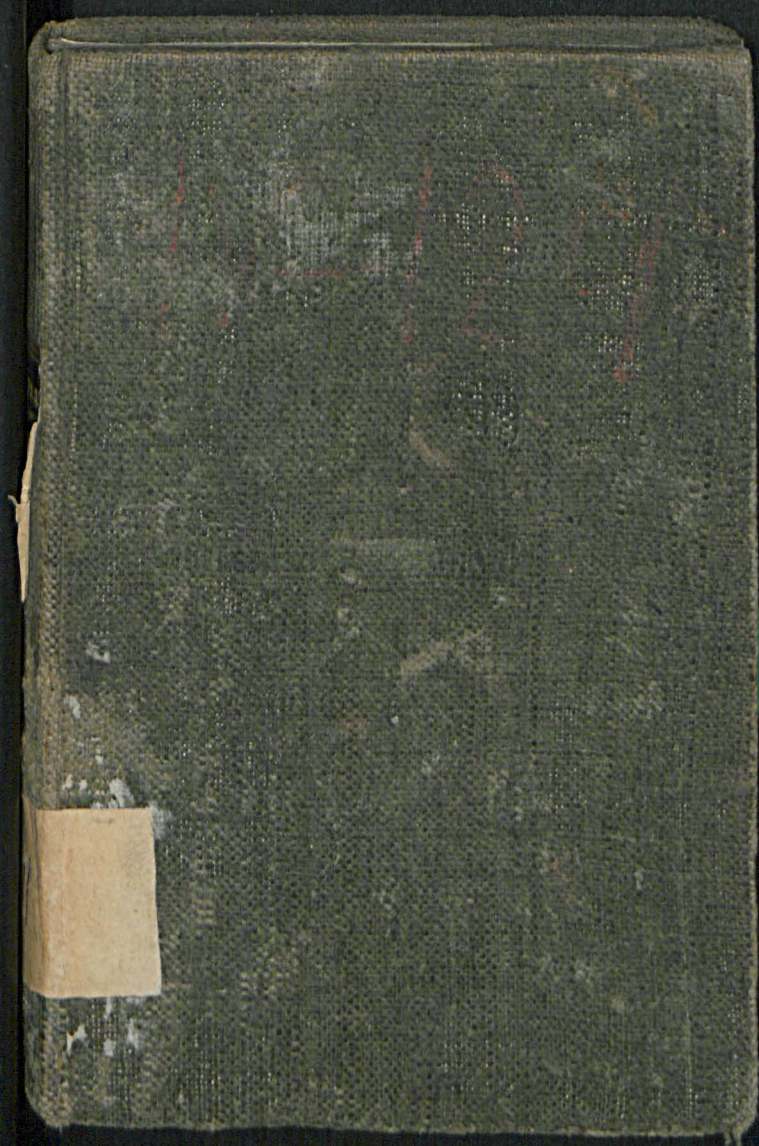






KURS HISTORJI
P O W S Z E C H N E J
Piotoczynu sposobem opowiadanej
T O M VI.

~~1400~~

Znak

Inv.

1400

17.

**HISTORJA
WIEKÓW ŚREDNICH**

Potocznyu sposobem opowiadania

z FRANCUSKIEGO (LAME-FLEURY)

PRZEŁOŻONA



(CZĘŚĆ PIERWSZA).

W A R S Z A W A

NAKŁADEM G. LEONA GLÜCKSBERGA

KSIEGARZA PRZY ULICY SENATORSKIEJ N. 496.

1 8 4 1.



II-124

Za pozwoleniem Cenzury Rządowej.

W Drukarni J. Wróblewskiego.



HISTORJA WIEKÓW ŚREDNICH

POTOCZNYM SPOSOBEM OPOWIADANA.

(Część Pierwsza)



I. KONSTANTYNOPOL.

rok 476 ery chrześcijańskiej.



Jeżeli moi czytelnicy pamiętacie historję Rzymską, wiecie zapewne że cesarze Walens i Walentynian podzielili władzę pomiędzy siebie i utworzyli dwa wielkie państwa, z których jedno przybrało nazwisko Cesarstwa Wschodniego, drugie zaś Cesarstwa Zachodniego.

Państwo Zachodnie napadane ze wszech stron przez barbarzyńców, przestało istnieć; cesarstwo zaś Wschodnie zdawało się dzierżyć całą potęgę Rzymu. Mimo jednak władzy, jaką cesarze Wschodni rozciągali na wiele Europejskich, Azjatyckich i Afrykańskich królestw, było powierzchownie tylko silne, w istocie zaś chylące się widocznie do upadku.

Historja, którą mam teraz opowiadać; jest historją cesarstwa Bizantyńskiego i wszystkich monarchji, które z gruzów państwa Rzymskiego powstały. *Wiekami Średniemi* nazywamy przeciąg czasu od upadku cesarstwa Zachodniego aż do zupełnego zniszczenia państwa Konstantynopolańskiego.

Wschód, jak wiecie moi czytelnicy, owa widownia wszelkich ważniejszych wypadków, nie był w tej chwili tém, czém go widzieliśmy w historji starożytnej. Zagrożony, a nawet napadany w wielu punktach przez barbarzyńców, widział znikające najświetniejsze miasta, królestwa i nawet same starożytne narody. Na raz wszystko się tam zmieniło, miejsca i ludzie je zamieszkujący, nazwiska i obej-

ście krajowców: to jest, język, zwyczaje i wiara tak ich rozróżniające pomiędzy sobą.

Wiara w bogów egipskich, perskich i syryjskich ustąpiła miejsca boskiej religji Chrystusa; kościoły chrześcijańskie powstały na ruinach świątyń pogańskich. Puszcze Egipskie, które zwano *Tebaidą*, zostały nowemi chrześcijanami zaludnione, którzy się zwali *Mnichami*, albo pustelnikami.

W pierwszych chrześcijaństwa wiekach, żyli oni oddzielnie, jedni w jaskiniach mchem wysłanych, inni w małych domkach własnymi zbudowanych rękami i położonych w miejscach najdzikszych i najsamotniejszych, gdzie żywili się roślinami i korzonkami a poili czystą wodą z sąsiednich źródeł. Wkrótce wielu tych pustelników połączyło się z sobą dla modylitwy i pracy; nadawali sobie imiona braci i pod zwierzchnictwem jednego, otrzymującego tytuł *Opata*, wiedli życie pracowite w ubóstwie, niekiedy nawet przyjmowali regułę aby do siebie słowa nie przemówić; mieszkania obszerne, gdzie się mnichy zgromadzali, nazywano klasztorami; pamiętajcie więc moi czytelnicy, początek tych

zakładów, albowiem w wiekach średnich wiele o nich mówić będę, przekonacie się później, że nie było zamieszkaną okolicy, w którejby się nie wzniosła znaczna liczba klasztorów, które pustelnicy z rozmaitych krajów, uświetniali swą nauką i świętością; okażę wam także w swoim czasie, jak ważne przysługi w rozmaitych gałęziach nauk i umiejętności, wyświadczyły te zakłady narodom Europejskim.

Znakomita zmiana w tej epoce zaszła w stolicy cesarstwa. Monarchowie Konstantynopolitańscy, chociaż w istocie byli następcami Augusta i używali tytułu cesarzów Rzymskich, różnili się od nich wielu zwyczajami i nieznanymi zupełnie w Rzymie.

Język grecki zastąpił język łaciński, i dla tego też panującym Konstantynopolitańskim nadawano nazwisko cesarzy Greckich.

W tymże samym czasie nie było w wojsku obywateli krajowych i znaczna część legionów, które tak daleko sławę oręża rzymskiego rozniosły, składała się z obcych i barbarzyńców ściągionych pętlą wielkich nagród. Ci ludzie prawie dzicy i chciwi rabunku, byli stra-

szniejszemi dla cesarstwa niż nieprzyjaciele, przeciw którym walczyli. Wielu z dowódców tych hord najemniczych wyniesionych zostało na tron i tak *Leon I*, który panował w Konstantynopolu kiedy państwo Zachodnie upadło pod Augustulem, przewany był *Izaurianem* ponieważ wywodził ród swój z pokolenia Izauriańskiego pochodzącego z Azji, jemu to w owym czasie straż stolicy powierzono, obejmującą w sobie ówczasowie dwa razy większą ludność jak którekolwiek z wielkich miast nam znanych, nie wyjmując nawet Londynu i Paryża, ozdobioną była wielu znakomitościami, w których Konstantyn i jego następcy świetność Rzymu zaćmić pragnęli.

We wszystkich jej stronach wznosiły się granitowe i marmurowe obeliski, teatra, wodociągi, kościoły, łaźnie publiczne, z ostatnich najświetniejsze były *Zeucippa*, które sam Konstantyn z upodobaniem upiększał, prócz tego cztery tysiące domów odznaczało się wytwornością i okazałością.

Jednakże ze wszystkich pomników któremi Konstantynopol szczycił się, najwspanialszym był wielki kościół *Świętej Zofii*, założony przez

Konstantyna, a zbogacony przez jego matkę cesarzową Helenę.



II. KRÓLESTWO OSTROGOTÓW

od r. 476 do 527.

W tym czasie znajdował się w Konstantynopolu młody cudzoziemiec nazwiskiem *Teodoryk*, którego ojciec jego *Walamir* król Ostrogotów, powierzył Leonowi Izauriomowi pod pozorem wychowania. Młody książę mało okazywał skłonności do nabycia nauk, których w owym czasie udzielano młodzieży w Bizancjum, powiadają nawet że go żadnym sposobem nie można było nauczyć napisania swego nazwiska; mimo tego jednak pod niekształtną powłoką, ukrywała się mocna i wspaniała dusza, umysł do wielkich zdolny przedsięwziąć.

Po śmierci Walamira, młody Teodoryk wezwany na tron Ostrogotów, wkrótce stał się jednym z najpotężniejszych naczelników tego wojowniczego pokolenia, cesarz zaś *Zenon*, następca Izauriana starał się ująć go za szczytami i darami, uczynił nawet konsulem cesarstwa, albowiem i w Konstantynopolu byli konsulowie, lecz ich władza rozciągała się tylko do przewodniczenia igrzyskom, następnie zaś pozwolił mu osiedlić się w Włoszech razem z swoim narodem, do którego przyłączyły się prawie wszystkie pokolenia gotyckie, rozproszone na granicach cesarstwa od strony Germanji.

Od chwili jaki Włochy napadnięte zostały przez Wissygotów pod dowództwem Alaryka, Hunnów pod dowództwem Attyli, Wandalów pod dowództwem Genzeryka, ta czarująca okolica, stała się łupem barbarzyńców.

Rzym tylko, po tylu klęskach ocalał, a wódz nieprzyjacielski z rodu Herul, nazwiskiem Odoakr, przybrał głośny tytuł króla Włoskiego i obrał za swoją stolicę miasto *Rawennę*; nadaremnie usiłował pobić Teodoryka, którego odwaga i czynność wspie-

rała nieustraszone męstwo Gotów. Po kilku potyczkach, bitwa pod *Weroną* nad brzegami Adygi, rozstrzygnęła losy Włoch i Odoakra. Dostał się on w moc zwycięzcy i poległ sztyletem przebity wśród uczty, tym sposobem całe Włochy dostały się w ręce Teodoryka.

Nowy monarcha w Rawennie założył stolicę swojego państwa, zabronił jak najmocniej uszkadzać pomników jakimi Rzym był przyozdobiony.

Od czasów jego panowania datuje się początek architektury gotyckiej, której zabytki w całej spostrzegamy Europie.

Teodoryk którego słusznie *Wielkim* nazwano doszedłszy szczytu sławy i potęgi, umarł nie w późnym wieku, jak powiadają dręczony wyrzutami sumienia, że dwóch znakomitych Rzymian, których samenoty i naukę cenił, zabić rozkazał. *Boecyusz* i *Symmak* (tak się oni nazywali) przez to ściągnęli gniew jego na siebie, że pisali do cesarza Konstantynopolitańskiego aby wspierał Katolicką religję, którą król Gotów, uznający *Arjanizm*, mógł być prześladować.

Pod panowaniem tego monarchy zdawało się że Ostrogoci wzniosą cesarstwo Zachodnie, które jch poprzednicy przed pięćdziesięcioma laty zniszczyli, jch bowiem panowanie rozciągało się od morza Śródziemnego aż do brzegów Dunaju i obejmowało w sobie część Galji i Włoch, wtedy gdy Wissygotowie, nad którymi panował *Amalaryk* wnuk Teodoryka, byli panami Hiszpanji i Galji aż do Loary. Wzniesienie jednak potęgi Zachodniego państwa komu innemu losy przeznaczyły, pokolenie zaś gotyckie było przeto ognikiem.

— 0 —

III. ZIELONI I NIEBIESCY

od r. 526 do 532.

Czytelnicy zapewne pamiętają, że kiedy w Rzymie obchodzono wyścigi wozowe w cyrku, wojnice różnili się ubiorem i rozmaitością kolorów.

Każden z widzów przyłączał się do stro-
ny koloru który przybrał woźnica, zwy-
cięzca zaś okryty bywał oklaskami od swych
stronników. Nadewszystko niebiescy i zieloni
podzielali pomiędzy siebie względy ludu, zda-
wało się niekiedy że z tej przyczyny cały
Rzym na dwa rozdzielał się nieprzyjacielskie
stronnictwa, które nazwiskiem barwy ozna-
czano.

Szał ten przeszedł z Rzymu do Konstanty-
nopola, wielu z cesarzów naśladowało swych
poprzedników i ogłaszało się za niebieskimi lub
zielonemi, stosownie do swego upodobania lub
interessu.

Cesarz ówczesnie panujący na Wschodzie
nazywał się *Justynian*; pochodził on z żołnier-
skiej rodziny z nad brzegów Dunaju, wuj jego
Justyn, będąc prostym gwardzistą Zenona,
wzniósł się aż do Konstantynopolańskiego
tronu. *Justynian* był monarchą godnym po-
szanowania, miał wiele przymiotów, nauki
i roztropności, lecz pragnąc pozyskać miłość
ludu, ogłosił się za stronnictwem niebieskiem,
które sądząc się samowładnem że osadzało na
tronie monarchów, każdy dzień odznaczało

morderstw i zbrodnią. Gmin uzbrojony obo-
siecznemi sztyletami, w ubiorze odznaczającym
w nocy rozlewał się po mieście i spo-
kojnych obywateli mordował w domach, a na-
wet i w kościołach.

Wspomniawszy *Justyniana*, opowiedzieć mu-
szę historją o cesarzowej *Teodorze*, żonie te-
go monarchy, która była córką nadzorcy dzi-
kich zwierząt utrzymywanych dla walki cyr-
kowej.

W pierwszej młodości ta dziewczyna, obda-
rzona znakomitą pięknoscia, występowała na
teatrze; matka *Justyniana* i cesarzowa *Eufe-
mja* jego ciotka, napróżno go zaklinały aby
tej kobiety nie osadzał na tronie, młody ce-
sarz był nieubłagany i *Teodora* dostojenstwo
z nim podzieliła.

W czasie uroczystego obchodu w *hyppo-
dromie*, na którym *Justynian* był obecnym, po-
wstało gwałtowne zaburzenie wynikłe w sku-
tku sprzeczki pomiędzy zielonemi i niebieskie-
mi, cesarz nadaremnie chciał ich pogodzić, lecz
wściekłość ludu przeciw niemu się zwróciła.

W tej chwili okropny pożar wzniecony
przez zbuntowanych, ogarnął wiele ulic Kon-

stantynopola, kościół S. Zofji, hyppodrom, łaźnię Zeucippa, szpital wraz z choremi, część cesarskiego pałacu, stały się pastwą płomieni; żołnierze cesarscy gdziekolwiek się ukazyli, byli mordowani, i przez pięć dni nikt nie mógł wstrzymać rabunku i rzezi. Ten wypadek oznaczony jest w historii nazwiskiem Nika albowiem wzbudzony gmin tego wyrazu za hasło używał, znaczy on po grecku: zwycięstwo.

W pośród zamieszania nagle przypomniano sobie o pewnym człowieku nazwiskiem *Hyppacjusz* który był siostrzeńcem dawnego cesarza, gmin postanowił strącić Justyniana z tronu a osadzić na nim tego biedaka, który tego dnia siedział ukryty; wyciągnięto go z domu, mimo oporu i płaczu żony, powiedziano na plac publiczny, gdzie jeden z gminu, ogłosił go cesarzem, na głowę zaś zamiast korony przywdział bogaty naszyjnik z pereł.

Trwoga była nadzwyczajna w pałacu cesarskim, sam nawet cesarz już przygotowywał statki mogące go przewieźć z skarbami w bezpieczne miejsce, gdy cesarzowa Teodora nieustraszoną okazującą odwagę wyrzekła: „Nie cesarzu, nie ucieczką panujący ratować się

powinni, rodząc się wszyscy skazani na śmierć jesteśmy, lecz kiedy kto nosił koronę, nie powinien jednej chwili przeżyć swojego panowania; co do mnie umrę a nie zrzeknę się mego tytułu i władzy.

Ta nadspodziewana odwaga słabej kobiety, wzmożyła mężstwo cesarza, który nakazał zgromadzić wojska rozpieczętował i odwołał się do swego przywiązania stronnictwa niebieskich. Ten sposób udał się nad wszelkie spodziewanie: zaczęła szalać pospólność, jak morze po gwałtownej burzy; trzydzieści tysięcy stronników zielonych zamordowano w palącym się hyppodromie, a cesarz ocalenie swoje winien był tej którą nazwał małżonką, mimo powszechnego szemrania.

IV. BELIZARJUSZ

od roku 532 do 565.

Jeszcze Justynian był zajęty złagodzeniem ludzki, jaką tak straszne wstrząśnienie zrządzi-

ło, odbudowywał kościół Stój Zofji, hippodrom i inne zgorzałe gmachy, kiedy postanowił korzystać z ocknienia się Wschodu i odzyskać na Wandalach obszerną część Afryki, którą oni opanowali.

Miasto Kartagina, odbudowane przez Juljusza Cezara, było stolicą jch państwa; a *Gelimer* który za czasów Justynjana panował, nad zgłodniałemi zdobywcami, pędził teraz życie w rozkosznych ogrodach, otoczony mnóstwem niewolników wspaniale ubranych, którzy słodką muzyką i lubieżnym tanem bawili swego pana.

Tym to zwyciężcom tak szybko wyrodzonym w Afryce, Justynian postanowił odebrać płodną prowincję dawnego państwa rzymskiego; że zaś nie było zwyczaju w owym czasie aby monarchowie Konstantynopolitańscy sami byli uczestnikami wypraw wojennych, Justynian więc powierzył wykonanie swego planu jednemu z najzdatniejszych wodzów, jacy kiedykolwiek istnieli. Sześćset okrętów wyprawiono wkrótce z Bizantyńskiego portu ku brzegom Afryki.

Belizarjusz jak prawie wszyscy ówcześni wojownicy nie był Rzymianinem; pochodził on

z Tracji, podczas zaburzenia Zielonych z Niebieskimi, wielkie wyświadczył Justynjanowi przysługi i zjednał sobie jego zaufanie. Zdolności i odwaga wodza, godnie odpowiedziały oczekiwaniu monarchy, w kilku miesiącach królestwo Wandalów zupełnie było zniszczone, wojsko rozproszone, a król Gelimer do Konstantynopola jako niewolnik przyprowadzony, gdzie Justynjan chciał aby wszedł obciążony kajdanami przed Belizarjuszem, któremu niejaki rodzaj tryumfu przysądził; był to widok rzadki dla ludu tej stolicy od chwili świetności Rzymu.

Belizarjusz w tej okoliczności, nie chciał aby jeniec siedzący przed nim, przypominał mu zmienność losu, owszem okazał skromność godną podziwienia, nie chciał nawet wsiąść na wóz, który cesarz dla niego przygotował i wolał wéjść pieszo do Konstantynopola na czele wojska, niż przedstawiać się publiczności, z taką okazałością która mogła obrazić monarchę.

Ta skromność Belizarjusza powinna dać wyobrażenie o charakterze i zdolnościach jego, jest ona cechą prawdziwej zasługi.

Trzeba także wiedzieć że Belizarjusz znał charakter Justynjana, i prawdziwie! cesarz od tej chwili mniej mu okazywał przywiązania gdy orły Rzymskie okrył zwyciężką chwałą.

Nie tylko podbicie Afryki winien był Justynjan temu wielkiemu wodzowi. Sycylja i Włochy, o które Gotowie po śmierci Teodoryka zaczęli się kłócić, podały cesarzowi Greckiemu sposobność opanowania ich. Królestwo Ostrogotów zachwiane zostało na samo ukazanie się Belizarjusza i kiedy ten bohater miał je opanować, zawistny jego sławie Justynian odwołał go do Konstantynopola; do Włoch zaś wysłał jednego z dworzan cesarzowej nazwiskiem *Narsesa*, który dzieło przez Belizarjusza z chwałą rozpoczęte łatwo dokonał. Mógł być wódz kochany od wojska i zwycięzca, oprzeć się rozkazowi pana, lecz Belizarjusz nie wahał się wcale nad wykonaniem swojej powinności i usuwając na stronę osobisty interes powrócił do Bizancjum, przynosząc swemu panu niezliczone bogactwa zdobyte na Gotach, i przywodząc do stóp Justynjana *Witygiesa* ostatniego potomka Teodoryka jako jeńca.

Kiedy Belizarjusz walczył z zawiścią Justynjana, a od ludu odbierał dowody największej miłości i uszanowania, nieprzewidziane niebezpieczeństwa zagroziły cesarstwu od Wschodu, nowi barbarzyńcy wyszli z Azji posuwali się ku Konstantynopolowi i wkrótce pod same bramy miasta podstąpili.

Turcy, których nazwisko pierwszy raz napotykamy w historii, przeszli *Oxus*, jedną z wielkich rzek *Azji Wyższej* i pędząc przed sobą Bulgarów napotkanych przez nich na drodze, zmusili tych barbarzyńców rozprzyszczyć się w *Azji Mniejszej*, a nawet pod murami Konstantynopola, gdzie obficie spodziewali się grabieży.

Belizarjusz ówczesnie podeszły już w wieku, uczyniwszy tyle przysług Justynjanowi i nie mogąc rozbroić jego zazdrości, od dawna już broń złożył, lecz widząc rozpacz ludu postanowił ocalić państwo. Wojsko zgromadzone na prędko, kilkuset starych żołnierzy (zaciąganych w imieniu wielkiego ich wodza, jedynymi były siłami jakie Bulgarom stawiać było można; lecz imię Belizarjusza zastępo-

wało wojsko, za zbliżeniem się jego nieprzy-
ciel uszedł nawet bez bitwy i Konstantyno-
pol był ocalony.

Zdaje się że tyle przysług Belizarjusza po-
winni były rozbroić zazdrość Justynjana; lecz
na nieszczęście odkryty spisek przeciw temu
monarsze, uformowany przez malkontentów
posłużył monarsze za pozór potępienia człowie-
ka, który dla niego cały swój byt poświęcił. Beli-
zarjusz oskarżony jako mający udział w spisku,
o którym nawet nie wiedział, mimo że sę-
dziowienie wierzyli zaskarżeniu, był trzymany
w własnym pałacu jako więzień. Później do-
pięro jego niewinność publicznie była ogło-
szoną; nie długo jednak cieszył się spokojno-
ścią, albowiem umarł w kilka miesięcy.

Ostatnie lata panowania Justynjana, który
w kilka miesięcy po Belizarjuszu umarł, były
niepokojone klęskami spowodowanemi przez
pomor; wiele miast zostało zniszczonych przez
tężenie ziemi, zaraza wyludniła całe pro-
wincje, a komety które lud ciemny za przepo-
wiednie nieszczęść uważa, dopełniły miary
trwogi mieszkańców. Panowanie Justynjana

jest najświetniejszą epoką cesarstwa Wscho-
dniego, a chociaż Justynian był tylko wi-
dzem zwycięstw Belizarjusza i Narsesa, nie-
zaprzeczona należy się mu sława za zbiór
praw rzymskich, noszący nazwę *Kodexu Justy-
njana*, który chociaż przez wiele wieków
zagubiony, szczęśliwym trafem wynaleziony
został we Włoszech, jak to później opowiem.

Zwycięstwa Justynjana, albo raczej Beli-
zarjusza, wspaniałe gmachy Konstantynopo-
la, świetne widowiska których hippodrom
był teatrem, pozostawiły bez użyczone a dro-
go okupione wspomnienia; sprowadzenie zaś
jedwabników do cesarstwa Wschodniego, szcze-
śliwy wpływ wywarło i zbogaciło wielu
mieszkańców i rzemieślników.

V. ALBOIN, KRÓL LOMBARDZKI

od r. 565 do 578.

Następcą Justynjana był jeden z jego siostrzeńców nazwiskiem *Justyn*, którego przewano młodym dla rozróżnienia od Justyna starego, który pierwszy raz na tron Bizantyński wprowadził Tracką rodzinę.

Kiedy ten monarcha przywdział purpurę, cesarstwo wzniesione zwycięztwami Belizarjusza, zdawało się na nowo być zagrożone niebezpieczeństwami równie strasznemi, jak te z których ten wódz je wywiódł, ostatnie spojrzenia tego wielkiego człowieka, widziały na północy Włoch wznoszących się nowych zdobywców, którzy mieli wydrzeć cesarzom Konstantynopolitańskim tę czarującą okolicę.

Po upadku królestwa Ostrogotów, prowincje włoskie powierzone były w zarząd urzędnikowi, który pod tytułem *exarhy* niemi zawiadował; stolicą, tego urzędnika była Rawenna, pierwszym z nich był Narses, którego Teodora wyniosła na godność Belizarjusza.

Narses, jakkolwiek większą część swego życia przepędził w pokojach cesarzowej, tkając kobierce i trudniąc się domowem zarządem, ukrywał w ułomném i niepoczesném ciele duszę mocną i dumną, powołany nagle do zastąpienia wielkiego Belizarjusza, dokonał upadku Teodoryka i zniszczył na zawsze potęgę Gotów we Włoszech. Exarhat Raweński był słuszną nagrodą jego zasług i doszedłszy późnej starości, gdyż miał wówczas lat ośmdziesiąt, pochlebiał sobie że skończy spokojnie życie na stopniu w którym go łaska cesarza umieściła, kiedy nagle odebrał od Justyna młodego rozkaz powrócić do Konstantynopola, gdzie go oczekiwały, zaszczyty pałacu cesarzowej.

Narses nie był tyle wspaniałym co Belizarjusz, niewdzięczność następcy Justynjana zdawała mu się być śmiertelną obrazą; odmówił cesarzowi pośuszeństwa i postanowił jawną wywrzeć zemstę; zwrócił więc oczy na nowy lud barbarzyński, który od tego czasu jak Ostrogoci opuścili Panonję pod wielkim Teodorykiem, posuwał się ku Dunajowi i zamierzał jeszcze raz zalać rzymskie prowincje.

Ludzie tego narodu zwani byli Lombardami albo Longobardami, nazwisko to nadano im jak powiadają, z przyczyny wielkich bród jakie nosili. Król ich, nazwiskiem Alboin był nieustraszonym wojownikiem, którego mężstwa ludzie dzikie długo doświadczali za nim napadł na Włochy.

W pierwszej młodości Alboin walcząc pod rozkazami ojca, jednego z naczelnych wodzów albo raczej jednego z królów Lombardzkich, w bitwie przebił lancą syna króla Gepidów, którzy im zaprzeczali pastwiska na brzegach Dunaju. Dumny ze swego zwycięstwa młodzieniec, wszedł do namiotu ojca i zbliżył się bojaźliwie do stołu, na którym zwyczajem pólnocnych narodów po zabiciu nieprzyjaciela, zastawiano ucztę.

Przy tém trzeba wiedzieć że u Lombardów był zwyczaj, iż jakkolwiek byłaby sława waleczności młodego wojownika, nie mógł zasiąść do uczty zwyciężkiej, dopóki nie był uzbrojony przez obcego monarchę, kiedy więc ojciec Alboina spostrzegł go, przypomniał mu ów zwyczaj który był podniecią do niezwykłej odwagi. Alboin poddał się mu i wzięwszy z sobą czterdziestu najznakomitszych wojowników, udał się śmiało do obozu króla Gepidów. ■

Turyzund widząc przybywającego do swego obozu młodego Alboina, nie mógł stłumić w sobie boleści, bo wiedział że on zamordował mu syna, umiał jednak rządzić swemi uniesieniami i posadził przy stole śmiałego Lombarda w pośród swojej rodziny.

W prawdzie uczta była smutną, bo na niej był obecny waleczny Kunimund starszy syn Turyzunda, który z musu znosił obecność cudzoziemca i piękna Rozamunda jego córka, nie mogąca wstrzymać łez na widok zabójcy stryja swego. Rozamunda była czarującej piękności i dziki Alboin nie mógł na nią obojętnie spoglądać.

Wreszcie Kunimund rzucając straszne spojrzenie na księcia Lombardzkiego i rozgrzany winem rzekł: „Lombardowie mają postać i woń „zrebiat pól naszych“ i mówiąc to spoglądał ze wzdrgną na białe bandażę, któremi Lombardowie obwiązywali sobie nogi.

Ta zniewaga była powodem zaciętej walki. Alboin i jego czterdziestu towarzyszy porwali się do broni, lecz mimo odwagi musieliby uleść gdyby Turyzund szanujący prawa gościnności nie był kłótni przytłumił,

dawszy szalonemu Alboinowi skrwawioną zbroję swego syna, pozwolił mu oddalić się ze swymi towarzyszami.

Wkrótce Alboin nabywszy rozgłośniej sławy pomiędzy sąsiednimi narodami, został monarchą swego narodu i pierwszym jego staraniem było, żądać w małżeństwo pięknej Rozamundy, od Kunimunda, który po swoim ojcu nastąpił. Monarcha Gepidów nie zapomniał wcale że Alboin jest zabójcą jego brata i ze wzdrgnąciem odrzucił jego żądanie. Nowa zniewaga była przyczyną zaciętej wojny pomiędzy dwoma narodami; w jednej zaś bitwie, która rozstrzygnęła los Gotów (bo i Gepidowie byli także Gotami), Alboin własną ręką zabił nieszczęśliwego Kunimunda lud jego rozproszywszy. Piękna Rozamunda dostała się w ręce zwycięzcy, którą Alboin nie uważał za niewolnicę, lecz owszem na tron wyniósł. Zobaczymy co wynikło z małżeństwa pod tak smutnemi zawartego wróżbami.

Otóż w tym właśnie czasie stary Narses oburzony niewdzięcznością młodego Justyna, usposobił nieustraszonego Alboina do rzucenia się na Włochy z całym swoim narodem,

przyrzekając mu wielkie bogactwa i wielką łupież. Lombardczyk rzucił się na czele swego narodu, do którego przyłączyły się rozmaite dzikie ludy błądzące po nad brzegiem Dunaju i reszta Gepidów. Alboin wkrótce ukazał się na Juljuszowskich Alpach, które od strony Wschodniej, zamykają wejście do Włoch. Z wierzchołka tych gór powitał okrzykiem radości część tej okolicy, która od tego czasu przybrała nazwisko Lombardji, której Medjolan był stolicą.

Narses aby prędzej skłonił Lombardów do napadnięcia Włoch, zapewnił ich, że żadne wojsko nie będzie im tamowało przechodu i wistocie Alboin bez bitwy opanował ten kraj aż do bram Rzymu i Rawenny. Trwoga poprzedzała wojsko, lud uciekał, za zbliżeniem się jego kaźden unosił z sobą co tylko miał najdroższego w góry, lasy, a nawet na małe wyspy Adrjatyckiej zatoki. Wtedy to zbiegi Włosczy założyli na brzegach tej zatoki miasto, które nazwali *Wenecją*.

Jedna tylko okolica Pawji śmiała zdobywcy mocny stawić opór; wielki Teodoryk niegdyś otoczył to miasto murem, przez trzy lata nie-

ustraszeni mieszkańcy Pawji spodziewając się pomocy exarhy, odpierali napady barbarzyńców i Alboin w zapale poprzysiągł, że nie przebaczy ani starcom, ani kobietom, ani dzieciom i że co głód oszczędzi, to on mieczem wyniszczy; lecz niespodziany, wypadek zmienił zawziętość Alboina.

Kiedy ten monarcha przejeżdżał pod murami miasta, koń upadł pod nim, ta okoliczność natchnęła go myślą o niestałości rzeczy ludzkich, albowiem w chwili samego zwycięstwa i pomysłości, przez własnego konia mógł być życia pozbawionym. Przebaczył więc strwożonemu pospólstwu które zdało się na jego łaskę, udał się do pałacu Teodoryka, który obrał na zwyczajne dla siebie mieszkanie i oświadczył że Pawja będzie odtąd stolicą jego królestwa.

Jednak pomimo tego umiarkowania, wrodzony barbarzyński charakter nie mógł się zupełnie wyrodzić, skoro Alboin nie miał już do pokonania niebezpieczeństw, oddał się pijaństwu. W czasie jednej biesiady rozkazał aby mu przyniesione czaszkę Kunimunda, napełnił ją winem i w po-

śród zgiełku podchmielonych swych wódzów i towarzyszy, posłał Rozamundzie, aby jak mówił, królowa ucieszyła się z swym ojcem. Nieszczęśliwa małżonka słuchając tego poselstwa, wykrzyknęła z boleścią: „niech się spełni wola mego pana.“ W duszy zaś przysięgła we krwi Alboina zmyć tę obrazę.

W istocie, w kilka dni wprowadziwszy do mieszkania króla dwóch officerów, których groźbą i prozbami ujęła, w chwili kiedy Alboin mocno zasypiał odurzony winem, kazała go przebić mieczami. Córka Kunimunda niedługo cieszyła się tą zemstą, Lombardowie albowiem dowiedziawszy się o stracie swojego wodza zmusili ją do ucieczki. Exarhat Raweński jój i współnikom zabójstwa, udzielił schronienia, w kilka jednak miesięcy została otrutą.

Wkrótce po śmierci Alboina, inny wódz Lombardzki (nazwiskiem *Zoton*, założył we Włoszech niedaleko Rzymu, oddzielne państwo nazwane Księstwem *Benewentu*. Władza tych barbarzyńców na nowo ustalona została, trwała znaczny przeciąg czasu i dopiero upadła za Karolą Wgo jak to zobaczymy,

W tej epoce, Włochy były rozdzielone na różne państwa; królestwo Lombardzkie zajmowało największą część; Exarchat Raweński należący do państwa Greckiego, rozciągał się tylko na kilka miast położonych po nad morzem Śródziemnym i Adryatyckim, pomiędzy Rzymem i temi morskimi miastami, znajdowało się księstwo Benewentu, także do Lombardów należące.

Starożytny Rzym prawie opuszczony przez Exarchów Raweńskich, wyludniał się nędzą, chorobami i napadem barbarzyńców rabujących jego okolice, niszczyły jego kanały, wodociągi i gmachy. Konsulat w Rzymie był przez Justynjana zniesiony, a Biskup Rzymski którego Papieżem, to jest ojcem nazywać zaczęto, stał się prawdziwym władcą tej okolicy, jakkolwiek był jeszcze obecny urzędnik cesarza Wschodniego, którego nazywano *Księciem Rzymskim*.



VI. SIEDM KRÓLESTW

(Heptarchia)

od r. 448 prawie do 600



Kiedy wypadki o których opowiadałem, działały się na ruinach państwa Zachodnio-Rzymskiego, na wyspie sąsiedniej Gallów, mało jeszcze znanej, w tej chwili zdarzyły się ważne wypadki.

Najdawniejsi mieszkańcy tej okolicy, którą nazywano wyspą o zielonych wzgórzach, z przyczyny pięknych łąk które mi była okryta, nazywali się *Gaelowie* albo *Gallowie*, byli to, jak powiadają ludzie zupełnie dzicy i oddani polowaniu, do czego lisów jak psów używali. Napadnięci w swoich siedzibach przez ludy pochodzenia celtyckiego, to jest należące do pokolenia rozlanego po całej prawie Europie, szukali schronienia w kraju zimnym, który nazywali *Alben* albo państwo góryste. Reszta kraju dostała się naówczas w ręce najeźdców nazwanych *Kambryjczykami* albo *Logryjczykami*, stosownie jak okolica przez nich zamieszkała leżała na Wschód lub Zachód.

Już wiele lat upłynęło jak Kambrejczykowie i Logtryjczycy zajmowali swoje podboje, kiedy nowy naród wylądował na brzegi wyspy. Temi przychodzącymi byli *Bretonowie* pochodzący z części Galji, *Armoryką* na zwaną, aktora była pomiędzy ujściem Sekwany i Loary. Bretonowie równie byli nieoświeceni jak ich poprzednicy, lecz że tym samym językiem co Kambrejczykowie mówili, przeto ci pozwolili im osiedlić się na północnych brzegach pomiędzy swemi siedzibami i górami Gallów, od których oddzielni byli tylko dwoma rzeczkami *Klidy* i *Fortem*. Na tej więc wyspie, której Bretonicy nazwali nazwę Brytanji cztery różne zamieszkały udy. Kambryjczycy zajmowali brzeg zachodni wyspy, Logtryjczycy osiedli stronę południowo-wschodnią. Bretonowie umieszczeni byli pomiędzy temi dwoma narodami, od zatoki Solwaj aż do Klidy i Fortu, i cały zaś kraj górzysty położony za temi rzekami stał się schronieniem Gallów i ten dzisiejszy nazywa się Szkocją.

Pierwszy Juliusz Cezar wprowadził swe wojska w kraj Bretonów. Przez ciąg lat cztery

stu jak Rzymianie po śmierci tego wielkiego człowieka dzierżyli Brytanję, nie mieli jednej chwili aby się nie musieli bronić przeciw pierwszemu jej posiadaczom, którzy nie chcąc ulegnąć ich władzy, woleli przenieść się na drugą stronę Klidy i na sąsiednie wyspy, z kąd pod nazwiskiem *Piktów* i *Szkotów*, odnawiali bezustannie swe napady przeciw orłom rzymskim.

Corocznie z początkiem wiosny gromady tych dzikich, lecz nieustraszonych mieszkańców przebywały rzeki w lekkich łodziach, które łatwo przenosili na barkach i napadały kraj przez Rzymian osiedlony, niszcząc miasta które oni założyli.

Napady Piktów i Szkotów stały się tak częstymi, że za panowania cesarzów Adrijana i Alexandra Sewera, wzniesiono długie i obronne mury, których szczątki do dzisiaj istnieją, aby osady Rzymskie od napaści uchronić; lecz ci nienawidząc zawsze Rzymian, czekali tylko sposobnej pory i kiedy Gotowie napadli na Włochy, a legjony Rzymskie przez Honorjusza i Arkadjusza dla obrony Rzymu i Rawnenry odwołane zostały, dawni Bretonowie

odzyskawszy śmiałość, zburzyli mury i opalowali kraj, o który jch przodkowie tak długo walczyli, pozostałe dzieci z Rzymskich zdobywców zapomniały o swoim pochodzeniu i szczyciły się że są Kambrejczykami.

W tej Epoce najznakomitszym wodzem Bretonów był Logryjczyk, zwany *Gwerteryn*, który wszystkieludy tej wyspy pragnął pod swą władzę zagarnąć, lecz wiele z nich niechciało mu podlegać; już kilka krwawych walk stoczono, gdy w tém kupcy pochodzący od Giermanów, wylądowawszy na małą wysepkę *Tanet* (gdzie powiadają Juljusz Cezar niegdyś wysiadł), doradzili mu aby z jch narodu ludzi sprowadził dla podbicia Bretonów. Temi to cudzoziemcami byli *Saxonowie* co w jch języku znaczyło ludzie o długich nożach; ponieważ jch broń stanowiły krótkie miecze, których zręcznie w bitwach używali. Wódz Bretonów przyjął jch ofiarę i przyrzekł im w nagrodę kraj *Kent*, najbliższy wyspy *Tanet*, lecz nie długo pożatował czynu swego jak się przekonamy.

Maiemani kupcy którzy podali te rady Gwertorynowi byli wodzami saxońskiego narodu, jch zaś okręta wkrótce przewiozły wielką li-

czbę żołnierzy; *Hengist* i *Horsa* (tak się nazywali ci wodzowie) byli rodzonemi braćmi, nieustraszonemi, a srodzy jak wszyscy Germanie którzy niegdyś na państwo Rzymskie napadli, wojsko jch miało sztandar różowy na którym było wyobrażenie konia białego wierni swemu przyrzeczeniu pomagali Gwertorynowi przeciwko jego nieprzyjaciółom, lecz kiedy więcej Saxonów przybyło, *Kent* stał się już dla nich za małą siedzibą, chcieli przeto zmusić wodza Logryjskiego do ustąpienia im nowych prowincji. Gwertoryn poznał nakoniec lecz zapóźno swój błąd i kiedy siłą chciał się oprzeć jch żądaniom, został zupełnie przez nich pobity, chociaż w bitwie *Hengist* poległ. Wtedy *Horsa* przybrawszy tytuł króla *Kentu*, opalował część Logrii i wielkie miasto *Londyn* stolicę wyspy; następnie zaś powołał wielką liczbę Saxonów, którzy prawie całą *Brytanię* podbili.

Dziwną się rzeczą wydaje, że Saxonowie pochodzący od Giermanów przez morze przewozili swe wojska dla podbicia Bretonów, lecz trzeba wiedzieć że te ludy zrodzone przy ujściu rzeki *Elby* i na brzegach *Półno-*

nocnego morza przywykli byli budować małe statki, które na wodach z wielką śmiałością i zręcznością kierowali, na lekkich statkach z żaglami urągali się z burzy, nawet wielkie okręta rzymskie opierać się im nie mogły, tak przybywali tłumnie na brzegi które chcieli napadać, a nie wstrzymać nie zdołało ich śmiałości. Tym sposobem opanowali Bretanję, gdzie ich wodzowie oprócz królestwa Kentu i inne założyli państwa i nadali im nazwy swęj ojczyzny. Były więc na wyspie Bretonów królestwa. *West-Sex* albo Saxonji zachodniej; *Sud-Sex*, albo Saxonji południowej; *Est-Sex*, albo Saxonji wschodniej.

Wkrótce inne hordy germańskie, pochodzące z nad Północnego morza, ściągające niesłychanem powodzeniem swych sąsiadów Saxonów, udały się za nimi w drogę. Niemniej śmieli żeglarze jak waleczni wojownicy opanowali brzegi Logrji i osiedli w okolicy sąsiedniej królestwu Kent, którą nazwali *Est-Anglję* albo krajem Anglów zachodnich; później jeden z ich wodzów doszedłszy do środka Brytanji, założył drugie królestwo *Mercji* albo kraj Bagien z przyczyny natury ziemi tak

nazwanego. Nareszcie przebywszy jedną z najznacniejszych rzek, nazwiskiem Humber, założyli w tej okolicy nowe królestwo *Northumbriji*, co znaczy kraj na północ Humber. Te trzy państwa odtąd były nazwane krajem Anglów, z kąd powstała później nazwa *Anglii*.

Dawni Bretonowie, obskoczeni ze wszystkich stron przez najeźdźców, niezgodą ich na wyspę sprowadzonych, potykali początkowo z nimi walecznie, pod przywództwem wielu naczelników Kambryjskich, z których najślawniejszym był *Artur* z Brytanji, znikł on w krwawej bitwie tak, że ani przyjaciele ani znajomi dowiedzieć się nigdy nie mogli. Później gdy opór ich stał się bezużytecznym jedni przebyli morze i szukali schronienia w Armo-ryce, której nadali nazwę Bretanji i gdzie ich język celtycki do dziś dnia się przechował, drudzy nie chcąc drogiej strzechy rodzinnej opuścić, udali się w nieplodne i górzyste okolice wyspy, z kąd napady Anglów i Saxonów mężnie odpięrali. Długo ci ludzie łatwowierni sądzili, że *Artur* powróci co będzie hasłem uwolnienia; ta próżna nadzieja utrzymywała ich życie pracowite i nędzne. Dopiero kiedy król

Mercji, nazwiskiem *Offa* mocnym murem obwiodł prowincję Gallów, aby w królestwo jego nie czynili już wycieczek, reszta Kami-bręczyków i Bretonów nazwała się Gallami i dotąd jeszcze tak nazywają tę część Anglii. Te są więc cztery królestwa założone w Brytanji przez Saxonów, trzech innych Anglowie byli założycielami, wszystkie zaś one tworzyły Heptarchję.



VII. HERAKLIJUSZ

od r. 578 do r. 628.



Justyn Młody już nieżył i dwaj inni cesarze wkrótce po sobie nastąpili czasie: nieznani dotąd nieprzyjaciele powstałi przeciwko państwu Wschodniemu, Awarowie jedni z tych dzikich ludów które Turcy przeszedłszy Oxus po całej Azji rozleli, zagrozili Konstantynopolowi a ich książę *Chagan*, zuchwale obozował pod murami miasta.

W tym czasie cesarz Bizantyński *Maurycy*, zamierzył położyć koniec zuchwałości Awarów i uwolnić cesarstwo od ohydneho haraczu, który *Chagan* nałożył.

Trzeba wiedzieć że od czasów *Teodozjusza*, żaden z cesarzy nieukazał się na polu bitwy, *Maurycy* pierwszy po upływie dwóch wieków oświadczył, iż pragnie stanąć na czele wojska; lecz byłoby lepiej gdyby ta myśl nigdy niebyła mu przysła, bo czy pochlebstwa senatu Bizantyńskiego, czy też iży cesarzowej osłabiły jego odwagę. Wyszedł o siedem mil od stolicy i powracając z sztandarem krzyża wyniesionym do obozu, oświadczył: że złowieszcze przepowiednie nie dozwoliły mu iść dalej. Od tej chwili przewidzieć łatwo było, że berło wypadnie z tak słabej ręki i pierwszy kto będzie chciał wydrze mu one.

Po jakimś czasie, żołnierze okryci hańbą w oczach nieprzyjaciół i własnego kraju, obrali cesarzem jednego z swoich dowódców nazwiskiem *Fokas*, człowieka okrutnego i bez oświecenia, niebiescy zaś i zieloni łącząc publicznie *Maurycego*, zmusili go do ucieczki z Konstan-

tynopola, na małym okręcie przepłynął się on do Kalcedonii na brzegach Azji z żoną i dziewięciorgiem dzieci. Tam oczekiwał z rezygnacją przybycia żołdactwa, przysłanego przez Fokasa, który go kazał stracić wraz z pięciu synami.

Po tylu morderstwach, centurjon Fokas, ochłoniwszy z obawy, jaką go przejmowała ta rodzina, okazał się godnym przez okrucieństwa, krwawych wypadków swego panowania. Zupełnie oddany namiętnościom tylko się upijał; nie mając zaś odwagi walczyć, oddawał prowincje cesarstwa napadom Awarów i Persów, którzy pod pozorem pomsty za śmierć Maurycego, połączyli się dla napaści na Konstantynopol. W tym samym czasie osoby najznakomitsze męczono. Podobne barbarzyństwo nie mogło długo pozostać bez kary, wszyscy wzywali mściciela, kiedy nagle rozeszła się wieść, że syn nieszczęśliwego Maurycego, nazwiskiem *Herakliusz*, uszedł rzezi i stanął na czele legionów Afrykańskich, że liczna flotta wkrótce z nim pod mury Konstantynopola przybędzie.

Ta pogłoska była prawdopodobną a nawet, prawdziwą ponieważ *Herakliusz* ukazując się pod murami miasta, przeciągnął stronnictwo zielonych i przyspieszył upadek Fokasa, wódz który wyzwolił cesarstwo nie był synem Maurycego ale exarchą afrykańskim, którego życzenia ludu przywołały.

Fokas odarty z purpury, został stawiony przed *Herakliuszem*, który wyrzuciwszy mu jego zbrodnie, na śmierć skazał. Kawalki jego ciała w morze wrzucono, a *Herakliusza* jednogłośnie życzeniem ludu i żołnierzy wyniesiono na tron.

Chociaż cesarstwo uwolnione zostało od panowania Fokasa, uległo jeszcze nieszczęściom jakie spowodził zapalając wojnę z Persami, których król *Kozroes*; godnym był następcą *Sapora II*, który się tak niegodnie obchodził z nieszczęśliwym *Walerjanem*. — Chociaż morderstwo Maurycego, którego on głosił się przyjacielem było już przez *Herakliusza* pomszczone, *Kozroes* nieprzestawał jednak najeżdżać Azję Syryją, Egipt, Palestynę, opanował Jerozolimę gdzie zabrał prawdziwe drzewo krzyża Sgo. Każdodziennie przybywali gońcy z doniesieniem

smutnych wiadomości Herakliuszowi i wkrótce wojsko Perskie obozowało pod murami Kalcedonii, która była od Konstantynopola oddzielona tylko Bosforem, łatwym do przebycia w kilku godzinach.

W tym samym czasie Awarowie niszczyli prowincje zachodnie, od brzegu w morza Adrjatyckiego aż do Tracji i w początkach panowania Herakliusza, granice państwa Greckiego, rozciągały się do bram Konstantynopola.

Długo ten monarcha był obojętnym widzem takich klęsk, nagle postanowił wyrwać państwo Wschodnie z upokorzenia. Zaciągnął znaczną liczbę nowego wojska, dla utrzymania go, pożyczył bogactw z kościołów Konstantynopolitańskich i by nie narazić niedoświadczonego żołnierza na porażkę pod murami stolicy, przeniósł wojnę do Persji.

Śmiałe to postanowienie uwieńczyła pomyślność, Herakliusz swoim przykładem wzniecił zapał zemsty w żołnierzach za opanowanie Jerozolimy i porwanie krzyża Sgo; odnosił więc wszędzie zwycięstwo gdzie tylko napotkał nieprzyjaciół. W kilku latach talenta i odwaga tego monarchy uczyniły go panem

państw i skarbów Kozroesa, który uwiadomiony o zwycięztwach cesarza Wschodniego pospieszył za nim, lecz unikał walki. To wachanie stało się przyczyną jego zguby, bo kiedy schronił się do obozu nad brzegami Tygru i zamyślał ukoronować najukochańszego syna, drugi nazwiskiem Syroes, zbuntowawszy się przeciw ojcu, zamordował ośmnastu braci w jednym dniu, nieszczęśliwego zaś starca wtrącił do więzienia gdzie umarł. Wiarołomny Syroes nie długo się cieszył swoją zbrodnią



VIII. ARABIJA I ARABOWIE

od r. 569 do 622 po Chryst.



Szeroki półwysep położony pomiędzy morzem Czerwonem, odnogą perską i Oceanem Indyjskim, nazywa się *Arabją*. Największa część tego obszernego kraju, smutny przedstawia widok, są to rozległe równiny piasku niedosięgnięte okiem, na których drobiny zieloności ujrzeć nie można; oko

wędrowca napotyka tylko skały ubielone od słońca, w rospadlinach których rosną poszte rośliny,żywiane nocną rosą, bo w całej okolicy niemożna napotkać najmniejszego źródła, tak rzadko tam deszcz pada, że wówczas kiedy nadejdzie burza, kopią studnie i każdą kroplę wody najstaranniej zachowują.

Pojmujecie że w podobnej okolicy niepodobna stawiać domów i uprawiać ziemi piaszczystej która nic niewydaje. Arabowie też błądzą tylko w tych obszernych pustyniach, przenosząc z sobą lekkie namioty, które rozkładają gdzie napotykają kawałek zieloności studnią albo źródło wody. Mieszkańców tych nazywają *Beduinami*, to jest podróżnikami. Lecz natura pozbawiając tę ziemię korzyści strzef umiarkowanych, w nagrodę dała Arabowi dwóch towarzyszy, którzy dzielają z nim trudy i dopomagają do walczenia z klimatem. Tem towarzyszami są koń i wielbłąd, znoszą one wszelkie dolegliwości, służą do przebywania niezmiernych puszcz i przenoszenia namiotów, rodzin i całych majątków.

Wszędzie, jak to wiemy, koń jest nader odważnym, a swą pojętnością najużyteczniej-

szy ludziom, lecz koń puszczy jest przyjacielem Araba, wychował się w namiocie razem z jego dziećmi, które lubo małe, już czepiają się jego grzywy: szlachetny zwierz pieści się z niemi i podziela ich pożywienie; kiedy człowiek chce przebyć niezmierzone przestwory wiodące do źródła albo zielonej wysypki zwanéj *Oazą*, biegun unosi go zlekka przez oceany piasku. Wśród bitwy jeśli Arab zostanie raniony, koń zatrzymuje się przy nim, lituje się nad jego bólem i równie cierpienia jak i radość z nim podziela.

Wielbłąd, to zwierze o dwóch garbach, jest dobroczyńcą i zbawcą Araba. Na swoim grzbiecie dźwiga on największe ciężary i zapasy wody orzechwiającej podróżnego w pustyni. On to, przez dobroczynne usposobienie natury, przechowywa w swoim żołądku kilka tygodni pewną ilość wody. W puszczy wielbłąd zastępuje to na czem tylko Arabowi zbywa, samicą karmi go swém słodkim mlekiem, sierć jego służy mu za odzienie, a nawet za płótno z którego wyrabia namioty.

Cała Arabja przedstawia widok piaszczystego morza, zbliżając się zaś do brzegów oce-

anu napotyamy okolicę okrytą drzewami i przerzynaną rzekami, którą nazywają *Jemen* albo *Arabją Szczęśliwą*, wcale różną od *Arabji Skalistej* tej wielkiej pustyni najeżonej skałami, która oddziela Egipt od Palestyny.

Płody Arabji Szczęśliwej stały się dla tej okolicy nie wyczerpanem źródłem bogactw. Corocznie widzieć można kupców z rozmaitych krajów, przebywających piaszczyste pustynie, te koczujące gromady przenoszące z sobą wodę i namioty nazywają do dziś dnia *karawanami*. Wiele miast wzniosło się w Arabji, są one bowiem stanowiskiem dla bogatych karawan; pomiędzy innemi wstawioną jest *Mekka*.

Winieniem nadmienić że w dawnym czasie, Arabowie byli bałwochwalcami, i rozmaitych wyznawali religiję; i tak byli pomiędzy niemi *Sabneńczykowie* oddający cześć słońcu, księżycowi i gwiazdom; później żydzi uchodzący z Palestyny po zburzeniu Jerozolimy przez Tytusa, upowszechnili między Beduinami religiję Abrahama, którego Arabowie mienili się być potomkami, jako pochodzący od syna jego Izmaela. Nakoniec wielu chrześcijańskich

kapłanów, przybyłych z Konstantynopola dało poznać Arabom światło Ewangeliji i które ludy tej okolicy nawet chrzest przyjęły.

Pomiędzy innemi religijnymi mniemaniami, którym podlegały pokolenia Arabji, Mekka miała bardzo dawną świątynię nazwiskiem *Kaba*, tam wszyscy Arabowie, jakiegokolwiek wiary corocznie przybywali dla złożenia hołdu czarnemu kamieniowi spadłemu z nieba.

Pokolenie *Koreishitów* złożone z żołnierzy i kupców, miało sobie powierzona straż *Kaby*, a rodzina *Hashem* lub *Hashemitów* najznakomitsza w Mekce pełniła obowiązki kapłanów, w tej to rodzinie zjawił się człowiek, który wkrótkim czasie postać *Azji* zupełnie odmienił.

Machomet (po arabsku *Mohammed*) był wnukiem arcykapłana *Kaby*; jego rodzice i dziad odumarli go dzieckiem i zostawili za cały majątek starą etyopską niewolnicę i pięć wieblądów; lecz jeden z jego wujów, nazwiskiem *Abu-Taleb*, ulitował się nad biednym sierotą i zastąpił mu ojca.

Kształtna postawa Machometa, jego łagodność i litość dla biednych, wszystkich mu

serca jednały. Prócz tego ten człowiek, który nigdy czytać ani pisać nieumiał, obdarzony był wymową naturalną i zachwycającą. Aż do roku czterdziestego Machomet żył tak jak wszyscy Arabowie; odbył wiele podróży w Syrii, tam obeznał się z religią żydowską i chrześcijańską, bogata wdowa z Mekki nazwiskiem *Kadjah*, u której początkowie służył, zaślubiła go; od tej chwili ten człowiek zaczął być zupełnie innym; przez wiele lat udawał się do głębokiej groty w bliskości Mekki i tam całe miesiące w samotności przepędzał; szukał towarzystwa kupców i ludzi uczonych i tym sposobem ukształcił swój umysł; nagle pewnego dnia ukazał się w Kabie, gdzie najprzód miał do swojej rodziny kazanie, a następnie do wszystkich obecnych Arabów, w nim objawił że *jeden jest tylko Bóg i Machomet jego prorok*.

Już Machomet trzy lata nauczał a nie miał innych zwolenników prócz swojej żony, niewolnika Zeida, którego wolnością przyrzekł obdarzyć, swojego krewnego *Alego*, syna *Abu-Taleb*a, наконец jednego młodego araba, nazwiskiem *Abu-Bekr*, gdy pewnego razu kazał przygotować ucztę z jagnięcia i mleka i za

prosił na nią czterdzieści osób z rodziny *Hashemiów*. „Moi krewni i przyjaciele, rzekł im, ja tylko jeden, mogę was obdarzyć dobrami doczesnymi i wiecznymi. Bóg rozkazał mi powołać was do swej służby; kto chce być moim wezyrem, to jest pomóż mi do noszenia ciężaru?” Nikt nie śmiał odpowiedzieć, kiedy młody *Ali* zaledwie czternaście lat mający przerwał milczenie: „Proroku, ja tym jestem człowiekiem, a jeżeli kto poważy się powstać przeciwko mnie, wydrę mu oczy, potrzaskam zęby i potłukę mu nogi. Proroku ja będę twoim wezyrem.“

Na te słowa wszyscy obecni wzruszyli ramionami i *Abu-Taleb* sądząc że jego syn rozum stracił nalegał na niego aby porzucił ten śmieszny zamiar; lecz *Ali* uniesiony rzecze: „Przestań ojcze twoich przełożeń, kiedy umieszczono słońce na mojej ręce prawej, a księżyc na lewej, nie chcę zmienić mojego postanowienia.“

Machomet widział z każdym dniem powiększającą się liczbę swych zwolenników i wtedy zajmował się przez wiele lat dyktowaniem *Otmanowi* swemu sekretarzowi, ksią

żki obejmującej przepisy nowej religii, którą nazwał *Koranem*.

W tym czasie Koreishitowie oburzeni śmiałością Machometa, wzbronili mu wstępu do Kaby, którą jak mówili znieważał; że zaś prorok nie dbał na to, postanowili więc siłą oddalić go z świątyni i upokorzyć rodzinę Hasemitów opiekujących się oszustem.

W istocie skoro stryj Mahometa umarł inny arcykapłan, nazwiskiem *Abu - Zofian* obrany został na jego miejsce. *Abu - Zofian* pochodził z rodziny *Ommiachów* nieprzyjaznej Hasemitom i śmierć Machometa była postanowioną na zgromadzeniu *Koreishitów*.

Machomet uwiadomiony o wszystkim, w noc wyszedł z Mekki w towarzystwie *Abu-Bekra*, który go niechęcia opuścić. Ucieczka Machometa jest bardzo ważnym wypadkiem w historii Arabów, albowiem ona stanowi erę nazwaną *Hegira*, od której jego wyznawcy liczą swe lata, tak jak chrześcijanie od arodzenia Chrystusa.

IX. HEGIRA MAHOMETA.

od r. 622 do 632

Kiedy Mahomet i wierny *Abu-Bekr* uciekli, za nim zdołano wynaleść ich ślady, wcisnęli się w głęboką jaskinię, położoną w niejakić odległości od Mekki wejście do niej było bardzo wąskie i całkiem zasłonięte pajęczyną i gniazdami jaskółczemi. Oba zbiegi mieli myśl tak szczęśliwą aby się tam wsunąć nie naruszywszy pajęczyny, co dowodziło że od dawna nikt nieprzechodził przez otwór; przez tę ostrożność ocalili swe życie, bo zaledwie ukryli się, usłyszeli stąpanie i głosy ścigających ich *Koreishitów*.

Abu-Bekr pomimo swego poświęcenia nie miał stałości duszy i kiedy widział niebezpieczeństwo odezwał się: „Jakże się dwóch oprzeć potrafiemy?“ „Trudno, odpowiedział Mahomet z pewnością: lecz Bóg jest z nami!“ Ta-

stałość charakteru wzmocniła odwagę Abu-Bekera i ufność proroka [zawiedzioną wcale nie była; bo Koreishitowie obejrzawszy wejście do jaskini, osądzili że niepodobna aby ktokolwiek tam wejść zdołał i oddalili się więc, a w zbiegach na nowo odżyła nadzieja.

Nazajutrz syn Abu-Bekra przyprowadził tajemnie wielbłądy i żywność, a w nocy puścił się w drogę i szybko udali ku miastu arabskiemu nazwanemu *Yatreb*. Jeszcze Prorok i jego towarzysze nie doszli do miasta, kiedy usłyszeli nadjeżdżających wielu Koreishitów; w tej chwili mogła być przepaść cała wziętość Machometa, lecz ten zatrzymując się przed nieprzyjaciołmi, wpoił w nich tak wielkie uszanowanie dla siebie, że pozwolili mu w dalszą udać się drogę.

Zbliżając się do *Yatreb*, gdzie wiadomość o tej ucieczce już go poprzedziła, prorok z podziwieniem ujrzał pięciu set Arabów wychodzących na spotkanie posłańca Boskiego, tam po raz pierwszy oddano mu część publiczną, a po ucieczce mało się znajdowało bałwochwalców pomiędzy mieszkańcami, przeto Machomet na-

zwał to miasto *Medyną* albo miastem książki.

Liczba jego uczniów powiększała się znacznie i lud Medyny z zapalem chwycił się nowej religji nazwanej *Islamizmem*, co w Arabskim języku znaczy: zdanie się na wolę Boga. Towarzysze jego widząc się już w znacznej liczbie, przybrali nazwisko *Mahometanów* albo *Muzułmanów*, które do dziś dnia noszą wyznawcy Koranu.

Po tém nadspodziewaném powodzeniu, Mahomet zakupił w Medynie kawał gruntu na którym zbudował mały domek, nazwany *Meczetem*, to jest kościołem, tam zgromadzał swych towarzyszy dla nauczania ich koranu; Tym sposobem stał się arcy-kapłanem i królem Medyny.

Wiadomość o ucieczce Mahometa rozeszła się pomiędzy pokoleniami pustyni, nadto że został królem Medyny, to ścigało tłumy Beduinów chcących usłyszeć przepisy Koranu. Ci nieoświeceni ludzie, polubiwszy jego wymowę słuchali go z uniesieniem i wkrótce wokoło Mahometa zebrała się mała tłuszcza gotowa za niego umierać. Żeby zaś usposobić swych uczniów

do poświęcenia życia, opowiadał im, że ci którzy przyjmą naukę Koranu, osiągną Raj niebieski, który im czarodziejsko opisywał.

„Tam, mówił on tym nieszczęśliwym i śa-
„twowiernym, znajdziecie gaje zielone odświe-
„żane wodotryskami i rzekami nigdy nie wy-
„sychającymi, tam będziecie odziani w jedwa-
„bne stroje zdobne błyszczącymi dyamenty
„i perły; tam zamieszkiwać będziecie mar-
„murowe pałace, gdzie na ucztach obfitych
„usłużą wam niebiesko-ocze dziewice, nazy-
„wane *Huryssami*.“ Arabowie chwyтали się
wiary, która im wieczne przyrzekała rozkosze
za chwilowe cierpienia.

Jeszcze nieupłynęło lat sześć jak Machomet z Mekki został wygnany, gdy ujrzawszy się na czele wojska, objawił swoim, że mu Bóg rozkazał mieczem upowszechnić swą wiarę. Wtedy awiesił sztandar, przed bramami Medyny, a pomny na zawieszę Koreishitów naprzód przeciwko nim broń swoją zwrócił.

Wyprawy przeciwko Mekce z początku były niepomyślne; bo raz Machomet o mało niepopadł w ręce Abu-Zofiana, owego naczelnika rodziny Ommiadów, która go wygnała

z miasta; lecz później mnogość wielbłądów bogato obładowanych należących do tego arcykapłana, dostała się w ręce proroka, przez co nareszcie otworzono Machometowi bramy Kaby od których sam Zofian wręczył mu klucze. A najzaciętsi nieprzyjaciele stali się wkrótce najgorliwszymi uczniami i uznali prorokiem Bożym tego, którego przed siedmiu laty wygnali.

Machomet doszedłszy szczytu potęgi zmienił sposób swego życia; różnił się tylko od innych Arabów, skromnością i trzeźwością. Sam zamiatał podłogę w domu, doił owce, szył swoje suknie i obuwie. Nigdy nieużywał wina według przepisów Koranu, a najczęściej nasycał głód kawałkiem jęczmiennego chleba; czując zbliżający się kres życia, wszedł po raz ostatni na mównicę dla nauczania ludu.

„Jeżeli znajduje się pomiędzy wami, którzy mnie słuchacie, rzekł donośnym głosem: taki którego niesprawiedliwie uderzyłem, niech się podniesie a pozwalam aby mię wybił; jeżeli złą mową komu szkodziłem, niech mię przed całym światem oskarży, a dam mu za dosyć uczynienie; jeżeli komu wyrządziłem krzywdę

niech powie, a wszystko cokolwiek posiadam oddam mu chętnie."

Wtedy z pośród tłumu powstał jakiś człowiek i żądał trzech drachm srebra które w młodości prorokowi pożyczył, Machomet polecił aby ten dług natychmiast był wypłacony; potem, obdarował wolnością wszystkich swoich niewolników, urządził obrzęd pogrzebu i pobożogławiwszy przyjaciół przeznaczył wernego Abu-Bekra na następcę po sobie i nadał mu tytuł *Imana*, w trzy dni później wyzionął ducha. W dziesięć lat po śmierci Machometa wszystkie pokolenia Arabskie z zapalem naukę jego przyjęły, przybrały nazwę Saracenów i zaczęły formować silny i mocny naród któremu prorok objawił że jego miecz, Koran po całej ziemi rozniesie.



X. PIĘRWSI KALIFOWIE.

od r. 632. do 660

Chociaż Machomet umierając przeznaczył po sobie za następcę Abu-Bekra, wielu jednak Machometanów oświadczyło się za *Omarem* jednym z naczelników Koreishitów, którzy ostatni poddali się prorokowi, inni zaś ogłosili się za *Alim* synem Abu-Taleba, który zaślubił *Fatymę* najukochańszą córkę proroka i był przez swoje urodzenie naczelnikiem rodu Hashemitów. Szlachetny Omar czując że podobne rozdwojenie spowodzi upadek nowo założonej religii, pierwszy z siebie dał przykład i poddał się Abu-Bekrowi. Wkrótce też i Ali uznał go za naczelnika, natenczas on przybrał tytuł *Kalifa*. Zasługiwał na tę godność, gdyż z prorokiem nieszczęśliwe koleje losu dzielił. Przed przyjęciem godności żądał aby mu przeznaczono, trzy sztuki złota rocznej płacy, z utrzymaniem wielbłąda i jednego czarnego niewolnika, w piątek rozdzielał jeszcze pomiędzy biednych cokolwiek tylko

z tego oszczędził. Zostawił po swojej śmierci grubą suknię i 5 sztuk złota, to wszystko zapisał Omarowi, którego przeznaczył za następcę po sobie jako najgodniejszego do osiągnięcia miejsca po Machometcie.

Kiedy pierwsi kalifowie dawali Arabom przykład bezinteresowności i miłości bliźniego, ich wojska pod nieustraszonymi wódzami, jakimi byli *Amru* i *Kaled*, którego sam Machomet mieczem Bożym nazwał, przeszli granice pustyni i wkrótkim czasie napadli na Syryję, Persję, Palestynę i Egipt, grożąc straszny swym orężem ludom odmawiającym przyjęcia Islamizmu, albo wzbraniającym się płać haracz. Miasta najbogatsze i najludniejsze dostały się w ich ręce, wraz ze swymi skarbami. Damaszek stolica Syrii poddał się Kaledowi po uporczywem oblężeniu; Aleksandria otworzyła swe bramy *Amrowi*. Ten to wódz na prośbę uczonego Egipcjanina zapytał Kalifa Omara, co ma zrobić ze sławną biblioteką Ptolomeuszów, odebrał tę odpowiedź: „Jeżeli książki o których mi mówisz, są tylko powtórzeniem koranu, są niepotrzebne, jeżeli zaś zamykają rzeczy „przeciwnie tej boskiej księdze, są niebezpie-

cznie zniszczone być powinny.“ Te wyrazy stały się wyrokiem zniszczenia owego obszernego składu wiadomości ludzkich i skarbu umiejętności, zgromadzanego przez tyle wieków; słyszał on przez sześć miesięcy do opalania publicznych łaźni.

Wśród nadzwyczajnych pomyślności Islamizmu, Omar prowadził życie ubogie, którego Abu-bekr zostawił mu przykład; powiadają iż pewnego dnia poseł perski przyniosłszy mu haracz, zastał go uspiętego na schodach meczetu, pomiędzy żebrakami.

Nieustraszony Kaled podbiwszy Syryję, doszedł aż do bram miasta Jerozolimy, a rządca tego świętego grodu zobowiązał się bez bitwy poddać go, byle tylko sam kalif przybył odebrać klucze. Omar, chociaż bardzo podeszły w wieku, udał się w tę odległą podróż na wielbłądzie, od tej chwili ziemia święta dostała się w ręce muzułmanów, którą napróżno chrześcijanie z rąk niewiernych wydobyć usiłowali, jak to później zobaczymy.

Otman sekretarz Machometa, po śmierci Omara został kalifą; był to człowiek prosty, który tego samego dnia kiedy go wyniesiono

na tę godność, udał się pieszo do meczetu w Medynie, opierając się na łuku który mu za kij służył.

Pod jego panowaniem Saraceni zaczęli podbijać Afrykę. Biedny Otman był zamordowany przez kilku Arabów, którzy napadli na niego w domu gdy leżał z koranem na piersiach. To zabójstwo pozbawiło państwo muzułmanów naczelnika i obudziło w Medynie bunt. Po pięciu dniach rzezi i zamieszania Ali przyjął kalifat. Ayesha córka Abubekra i wdowa po Machomecie z oburzeniem patrzyła na wyniesienie Alego. Zgromadziła przeciwko niemu liczne wojsko i stoczyła bitwę która rozstrzygnęła los nowego kalify. Pierwszy to raz Arabowie sami przeciw sobie powstali; Ali ulegając potrzebie, z boleścią serca wyprawił się przeciw buntownikom.

Ayesha, siedząc na wielbłądzie, otoczona wojownikami, przebiegała szeregi żołnierzy, obudzając w nich męstwo i dzieląc wszelkie niebezpieczeństwa, lecz obrońcy Ayeshy zostali rozproszeni, wdowa proroka ujęta stawioną była przed Kalifem zwycięzcą, który wy-

rzuciwszy jej niegodne postępowanie, kazał ją szanować i do grobu proroka zaprowadzić, tam w ustroni dni swe zakończyła.

Wkrótce Moawjah, syn Abu-Zofiana prześladowcy proroka, zostawszy naczelnikiem *Ommiadów*, opanował Damaszek, przybrał tytuł kalifa i wystąpił przeciwko Alemu, którego obwiniał o przywłaszczenie władzy.

Machometanie rozdzielili się pomiędzy tych dwóch wodzów współzawodników, stoczyli zaciętą bitwę; krew obficie płynęła, lecz nadspodziewany wypadek położył koniec szkolidwóm poróżnieniom.

Trzech muzułmanów po długiem rozważaniu i modlitwie, rozmawiali z sobą w świątyni Mekki o nieszczęściach zlałych na państwo Saraceńskie, w tém jeden z nich powiedział, że dla uśmierzenia poróżnień należało zabić zarazem Alego, Moawję i Amru. Dwóch drugich pochwaliło ten zamiar i każdego z nich obrawszy swoją ofiarę i zatrąwszy sztylet, udał się w drogę dla spełnienia zbrodni.

Wyprawieni przeciwko Amru i Moawji, niedokonali swego przedsięwzięcia i śmierć znaleźli, trzeci przystąpiwszy do modlącego

się Alego ugodził go tak mocno, że w kilku godzinach życie zakończył.

Z śmiercią Alego, ostatniego z towarzyszy Machometa, kalifat przeszedł w ręce rodziny Omniadów, a stolica Arabów do Damaszku przeniesioną została.



XI. DWUNASTU IMANÓW.

od r. 660 do 680.

Wzniesienie Omiadów na tron Damaszku nie wstrzymało zwycięstw Machometanów, przeciwnie pod pierwszymi monarchami z tej dynastji, zwycięstwa jch rozszerzyły się w Afryce, aż do cieśniny oddzielającej Hiszpanję od tej części świata; w Azji zaś, aż do Indus, tej wielkiej rzeki, która była kresem pochodzenia Alexandra Wgo.

Kalif Ali wielu zostawił synów, których nazywają *Fatimitami* jako zrodzonych z Fatymy ukochanej córki Machometa. Hassan, star-

szy z nich, nie chciał się kłócić o tron z Ommjadami i udał się do grobu proroka, aby swoje życie spokojnie zakończył, jeden rys da wyobrażenie o jego cierpliwości jak niemiłej o uszanowaniu jakie miał dla koranu.

Niewolnik niezręcznie wylał na niego tyżkę gorącej zupy, rzucił się do nóg Hassana i cichym głosem powtarzał ustęp z koranu: „Raj dla tych, którzy rządzą swym gniewem.” Hassan usłyszał to, a tłumiąc bólę rzekł z słodyczą: „ja się niegniewam” — „I dla tych którzy przebaczą urazy, dodał niewolnik.” — „Ja ci moją przebaczam,” odpowiedział Hassan.” — „I dla tych którzy dobrem wypłacają za złe,” dodał pewny niewolnik.” — „Ja ci daję wolność i czterysta sztuk srebra” — „odparł wnuk proroka.”

Drugi syn Alego nazwiskiem *Hosein* z cnotami brata łączył odwagę; pokonawszy chrześcijan żył spokojnie w Medynie otoczony rodziną, kiedy pewnego dnia oddano mu pismo od 140,000 muzułmanów, wzywających go do strącenia kalifa Damaszku, jeśli się tylko połączy z niemi na brzegach Eufratu. Hosein mimo nalegania krewnych i przyjaciół, puścił

się w drogę z żonami, niewolnikami i wielbłądami; lecz przebywszy pustynie Arabji i zbliżając się ku téj rzece, przekonał się, że był zwiedziony, ujrzał przed sobą nieptzejrzany step piasku, a nigdzie wojska.

Kalif wówczas panujący w Damaszku nazywał się Jezyd, syn Moawjaha, i drugi z Ommiadów: był to monarcha słaby i okrutny, wysłał on przeciw Hoseinowi znaczne wojsko, z rozkazem zgubienia skoro go pochwyca.

Hosein otoczony od nieprzyjaciół na śmierć walczyć postanowił. Pocieszał swoje żony i siostrę Fatymę, które chciały się rzucić do nog wódza nieprzyjacielskiego i prosić o zachowanie mu życia. Lecz on wzbronił im tego. „W Bogu tylko ufać powinniśmy rzecze: mój ojciec, matka i brat więcej byli warci, odemnie, a śmierć proroka powinna nam za przykład służyć.” Mówiąc te słowa wsiadł na konia, z mieczem w jednej ręce, a z koranem w drugiej i sposobił się do walki.

Jednak żołnierze Jezyda nie mogli w sobie stłumić uczucie żalu, myśl przelania krwi proroka była dla nich nieznośną; mało brakowało aby całe wojsko nie padło do stóp Hoseina; lecz

wódz nieprzyjacielski rozkazał aby zdala wyrzucono mnóstwo strzał, od których gdy wielu przyjaciół Hoseina zginęło nawet jego syn i synowiec, wtenczas boleścią zdjęty, siadł przed wejściem do namiotu i gdy posilał się kilku kroplami wody został strzałą ugodzony w twarz, wznosił ręce ku niebu i gorącą doń zasiał modlitwę.

Siostra Hoseina Fatyma, w rozpacz padła do nog wódza nieprzyjacielskiego aby oszczędził drogiego potomka krwi Hashemitów; wtedy jeden z żołnierzy arabskich dziksz niż inni rzucił się na Hoseina i trzydzieści dwie rany włócznią mu zadał. Jego ciało inni nogami stratali, a głowę w tryumfie zaniesiono zwycięzcy, który zalał się łzami na jej widok.

Siostry Hoseina i dzieci Alego, kalif Damaszku kazał odesłać do Mekki i obchodzić się z niemi z przynależną ich urodzeniu względnością.

Ali, Hassan, Hosein i następcy ostatniego aż do dziewiątego wnuka nazwani są dwunastu Imanami przez Mahometanów perskich, którzy uważają ich za świętych i doktorów swojej religji, przeciwnie zaś muzułmanie Sy-

ryjscy złorzeczą ich pamięci i uznają następców proroka Omara i jego synów.

XII. PODBICIE HISZPANJI

od r. 680 do 716.

Po zwycięstwach Amru Arabowie opanowali Kartaginę i wszystkie prowincje afrykańskie które czterdzieści lat pierwój, wielki Belizarjusz odebrał Wandalom. Grecy pod Herakluszem prawie bez walki oddali te prowincje nowym najeźdcom, jedyny opór jakiego doznali Arabowie pochodził od kilku dzikich narodów nazywanych *Berberami* albo *Maurami*, którzy są potomkami dawnych Numidów.

Część Europy oddzielona od brzegu Afrykańskiego nazywa się Hiszpanją, Arabowie znający tylko ją z opowiadania nazywali *Handaluzją* co w jch języku znaczy kraj zachodni, albowiem względem Afryki tak leży.

Od dwóch wieków jak Goci opanowali ten kraj, założyli silne królestwo, które zatarto ślady Kartagińczyków i Rzymian poprzednich

posiadaczy. Król ówczesnie panujący nazywał się *Rodryk*, był to monarcha niedołężny i zniechęcały.

Prócz tego, Goci posiadali wiele miast na brzegach Afryki, najznakomitsze z nich *Tanger*, było mieszkaniem hrabiego z jch narodu, którego nazwano *Juljanem*. Ten Julian miał córkę, która była tak piękną, że Rodryk zobaczywszy ją, kazał porwać tajemnie i odtąd jej ojciec nie wiedział co się z nią stało, w rozpacz stroskany ojciec chciał się pomścić swęj krzywdy, postanowił więc wezwać Mużę emira afrykańskiego, to jest zastępcę kalifa Damaszku i zniewolić do strącenia Rodryka z tronu i osadzić na nim syna dawnego monarchy, nazwiskiem *Wityza*, którego on wygnał.

Muza słysząc wiele o bogactwach Hiszpanji, nie dał się długo namawiać; napisał więc do kalifa *Walida*, panującego w Damaszku, aby mu pozwolił przedsięwziąć tę wojnę; skoro zaś odebrał jego odpowiedź, wyprawił do Hiszpanji na czterdziestu wielkich statkach dostarczonych mu przez zdrajcę Juliana, wojsko wynoszące pięćset kawalerji Maurów i Arabów

pod wodzą walecznego swego officera, nazwiskiem *Taryk*.

W istocie, *Taryk* przybył do Hiszpanji i wysiadł u stóp skały, panującej nad morzem, którą potem nazwano jego imieniem *Gebel-Taryk* albo skała *Taryka*, z czego później powstało *Gibraltar*.

Z początku Arabowie postępowali ostrożnie nad brzegiem, sądząc że kraj tak piękny walcznymi musi być zamieszkały ludźmi; lecz widząc że żadnego nienapotykania oporu, zabrali nieco trzód i niewolników. Muza ośmielony pierwszém powodzeniem, zlecił temuż *Tarykowi* wprowadzić liczne wojsko Maurów w tę krainę.

Król Gocki dowiedziawszy się że hordy wojownicze rozlewają się po wszystkich stronach królestwa, wyprowadził przeciw nim wojsko, które niemogąc wstrzymać napadu Arabów powróciło pokonanę. Naówczas *Rodryk* postanowił sam wyjść przeciw tak groźnemu nieprzyjacielowi; zwołał do *Tolledo* ówczesnej stolicy hiszpańskiej, wszystkich *Wissygockich* panów i nakazał im jak największą liczbę wojska dostawić.

W tym czasie był w *Toledzie* stary pałac, do którego od wielu lat nikt nie śmiał wchodzić, albowiem istniało podanie pomiędzy ludem, że otworzenie tego gmachu będzie znakiem dla kraju powszechnej klęski. *Rodryk* sądząc że tam muszą się znajdować niezliczone skarby, rozkazał siłą podwoje otworzyć; lecz znalazł tylko trumnę, na której nadzwyczajne figury były pomalowane, zupełnie podobne do przybyłych cudzoziemców. Lud dowiedziawszy się o tém nie wątpił że nadeszła chwila spełnienia przepowiedni.

Jakkolwiek bądź *Rodryk* wystąpił przeciw Arabom i wkrótce oba wojska spotkały się nad brzegiem małej rzeczki zwanęj *Gwadaleta*.

Tu zaszła krwawa walka pomiędzy Gotami i Saracenami trwała ona całe trzy dni, a chociaż z obu stron wiele krwi przelano, zwycięstwo jednak było jeszcze niepewne; w tém *Taryk* odezwał się do swoich: „Bracia, nieprzyjaciół przed nami, morze za nami, nasze ocalenie jest tylko w zwycięstwie, pójdźcie i umierajcie ze mną.” Wyrzekłszy to rzucił się z rozpaczą w szeregi nieprzyjacielskie i stanowiącą klęskę zadał Gotom. Wśród powszechne-

go zamieszania niewiadomo czy Rodryk zginął czy się utopił, bo nawet trupa jego nieznaleziono.

Po bitwie pod Gwadalettą, wyjąwszy małą prowincję zwaną Asturją, której mieszkańcy bronili się w górach, cała Hiszpanja od Gibraltaru aż do Pireneów dostała się w ręce Arabów i zostawała pod ich władzą blisko lat ośmset.



XIII UPADEK OMMIADÓW.

od r. 726 do r. 750.

Od tego czasu jak Machomet kazał mieczem upowszechnić koran po świecie, gdziekolwiek tylko pokazali się Saraceni, wszędzie rozciągali swoje podbój. Panowie większej części Azji, Egiptu, prowincji Afrykańskich, wielu wysp morza Śródziemnego, i całej Hiszpanji otwierając im drogę do Europy; w Azji Mniejszej doszli już prawie aż do bram Konstantynopola,

gdzie następcy Herakljusza drżeli za zbliżeniem się sztandaru proroka.

Kalifowie przeniosłszy stolicę państwa do Damaszku, wyrzekli się prostoty życia pierwszych założycieli wiary; lecz o ile wzrastała świetność władców Damaszku, siły państwa wycieńczały się zbytami. Grecy Konstantynopolitańscy po wielu pomysłach bitwach, zmusili kalifa Walida aby im co miesiąc przysyłał w haracz piękny konia, niewolnika i sto sztuk złota. Soliman brat i następca Walida postanowił uwolnić naród od ohydneho haraczu i obłędz Konstantynopol.

Pierwszy raz ujrano Saracenów przebywających z Azji do Europy przez morze; wojsko Solimana wynosiło więcćj jak sto dwadzieścia tysięcy Arabów i Persów i użyć musiało, jak powiadają, tysiąc osiemset okrętów dla przepłynienia pod mury Konstantynopola.

Emir *Moslemach*, brat kalifa był wodzem tej groźnej armji, która otoczyła stolicę. Grecy przestraszeni, wysłali do Emira ofiarując mu zapłacenie wielkiej kontrybucji byle tylko od obłężenia odstąpił, lecz on ze wzdargą tę ofiarę odrzucił.

Właśnie zima tego roku, nadzwyczajnie była ostrą i wielu muzułmanów wymarło w swoich obózach. Całą nadzieję Moślemach pokładał w przybyciu floty z Egiptu, mającej mu dowieść zboże, broń i żołnierzy; lecz zaledwie ta zbliżyła się do brzegu, ogniem spłonęła ze wszystkiem. Klęska ta zmusiła Moslemacha iż odstąpił od oblężenia i powrócił z niedobitkami do Azji.

Niepowodzenie doznane pod Konstantynopolem było przepowiednią klęsk, które wstrzymał Islamizm mający już zalać Europę. Grecy zachęceni powodzeniem, odzyskali na Saracenach wiele prowincji Azji-Mniejszej, dawniej opadowanych. W tym samym czasie Karol Martel wódz Franków odniósł nad nimi pod *Poitiers* zwycięstwo, gdzie wódz jch Abderam poległ.

Abbasydowie utrzymujący że pochodzą od *Ab-basa* wuja Mahometa, wyruszyli z ogromnym wojskiem, przeciw Kalifowi Damaszk, niosąc przed sobą dwa czarne sztandary, które nazywali *ciem* i *noc*; jch zawoje były także tegoż koloru. *Meruan* czternasty i ostatni (potomek *Moawjaha* wzniosł białą chorągiew rodziny *Om-*

miadów. Stoczona bitwa nad małą rzeką *Zab* rozstrzygnęła jch losy.

Meruan pomimo swych zdolności i odwagi, nie mógł wstrzymać zastępów swych przeciwników; Abbasydowie wymordowali bez litości 24 książąt z rodziny *Ommiadów*, wśród uczty w Damaszk, mszcząc się zgonu biednego *Hoseina*.

Wtedy nastąpił podział państwa Muzułmańskiego; *Almanzor* drugi z Abbasydów zbrzydziwszy sobie Damaszk zboczony krwią *Ommiadów*, założył miasto nad brzegami Eufratu, w bliskości ruin Babilonu, i te nazwał *Bagdad* (okolica pokoju); *Abderam* jeden z *Ommiadów*, cudownie uszły z rzezi, przeniósł się do Afryki, później do Hiszpanji i tam założył wielkie państwo.

Nakoniec i *Fatymitowie* wyszli z ukrycia, i wzniesli pod własnym sztandarem zielonym *Kair* w Egipcie, trzecie potężne państwo.

Tak więc w trzech częściach świata Arabowie przybrali tytuły kalifów. W Bagdadzie, o *Kairze* i *Kordubie*, wszyscy mniący się następcami proroka i wszyscy przeciw sobie zawzięci nieprzyjaciele.

XIV KALIFOWIE KORDUBY

od r. 750 do r. 787

Kiedy upadek Ommiadów spowodował podział państwa kalifów, Emirowie hiszpańscy chcąc się uczynić królami wzniecili straszną wojnę, w tymże czasie zbiegi chrześcijańscy, schroniwszy się do Asturji i korzystając z niezgody Muzułmanów, zaczęli próbować szczęścia wojny pod wodzą Alfonsa, -Katolika i wszystko już przepowiadało że wypędzą z Europy Saracenów.

W tym czasie najznakomitszym miastem w Andaluzji była *Korduba*, która wkrótce stała się stolicą potężnego państwa. Tutaj to kilku wodzów arabskich, przestraszonych doznaniem klęskami, od chwili jak przestali podlegać kalifom Syryjskim, połączyło się tajemnie by wyrwać Hiszpanję muzułmańską z nieszczęść wojny domowej i obcej. Posta-

nowili utworzyć w Andaluzji kalifat i władzę nad nim powierzyć Abderamowi, ostatniemu potomkowi Ommjadów; wysłano natychmiast z tém uwiadomieniem, dwóch emirów do niego do Afryki, gdzie się ukrywał pod zmyśloném nazwiskiem, żyjąc pomiędzy Berberami pod górą *Atlas*; młody książę udał się do Hiszpanji z kilkuset wiernymi. Wiadomość o przybyciu Abderama, wzniciła przestach pomiędzy Asturczyjkami, muzułmanie zaś uradowani otworzyli mu bramy Korduby, gdzie przyjął tytuł kalifa. Kilku emirów przeciwnych rozprószone i wkrótce władza Ommjadów w Hiszpanji, wyrównała kalifom Wschodu.

Pokonanie emirów nie było kresem prac Abderama; kalif Bagdadu wysłał przeciwko niemu *Walego* afrykańskiego (tytuł urzędnika) na czele silnego wojska Maurów, bitwa pod *Sewillą*, rozstrzygła losy Hiszpanji. Wali poległ, a nie-dobitki wojsk jego odpłynęły do Afryki, w ten czas Abderam zaczął się zajmować pomyślnością swojego państwa.

Owi Arabowie, którzy okazywali taką waleczność w bitwach, nie byli to już owi dziecy ludzie, zdolni tylko do niszczenia najechanego

kraju, co przejęci przesadzoną gorliwością religijną oddali płomieniom nieocenioną bibliotekę Alexandryjską; znajdowali się pomiędzy nimi astronomowie, doktorzy, architekci, muzycy, poeci, historycy, uczeni nakoniec, którzy wprowadzili smak i zamiłowanie do sztuk, nauk i wynalazków.

Pociąg do okazałości i bogactw, właściwy wszystkim ludom wschodnim, gdzie natura rozsiała złoto, kamienie drogie, pachnidła i jedwab, przechował się pomiędzy arabami, pomimo wojen, podbojów i niezgód. W tym czasie kiedy narody północne napadłszy na państwo rzymskie i działając za popędem barbarzyńskiego instynktu, niszczyły najświetniejsze pomniki, nowi zdobywcy Hiszpanji dali światu przykład mądrości, umiejętności i dobrego smaku, wznosząc budowle znakomite bogactwem i wytwornością, zakładając szkoły i zgromadzenia uczonych zwane *Akademiami*, gdzie się zgromadzali uczeni najznakomitsi w owym czasie, dla doskonalenia nauk zupełnie w Europie już zaniedbanych. Miasta hiszpańskie zajęte przez Saracenów, upiękniały się łaźniami, meczetami,

marmurowemi i posirowemi pałacami, otaczały się roszkownemi ogrodami i gajami woniejącemi pomarańczami, cytrynami, odżywiane będąc wodotryskami. Pola które pod panowaniem Gotów stały się pustynią, jaśniały ryżem i morwami, a na tych mnożyły się jedwabniki.

Abderam zapewnił Hiszpanom byt spokojny i szczęśliwy, dał poznać swoim nowym poddanym korzyści rządu słusznego i sprawiedliwego, którego Goci niepozostawili po sobie nawet wyobrażenia.

Mimo to, jednak Abderam nie był szczęśliwym, w świetnej Kordubie nie mógł zapomnieć o swojej ojczyźnie, pełen wspomnień, kazał sprowadzić z Syrii i zasadzić na dziedzińcu swego pałacu palmę, pod której cieniem często siadywał, rozmyślając o latach swojej młodości.

Kiedy ten znakomity monarcha pełen sławy i wielkości umarł, znaleziono te słowa napisane na pergaminie, którego starannie chował. „Panowałem przez długie lata, zwyciężyłem nieprzyjaciół i byłem kochany od mojego ludu; otrzymałem co tylko pragnąć mogłem, bogactwa, zaszczyty, władzę, roszkosze, kiedy jednak po-

liczyłem dnie mojego szczęścia, znalazłem ich tylko czternaście” !....

XV. POWTÓRNE CESARSTWO ZACHODNIE

Od roku 768 do 814.

Różne części składające niegdyś państwo Rzymskie, przeszły pod panowanie rozmaitych narodów, które na nie napadły, i tak Galja zajęta była przez Franków, Włochy przez Lombardów z wyjątkiem jednak Rzymu, Rawenny i cypla południowego, należącego do cesarzy Greckich; Hiszpanja prawie cała była przez Arabów podbita, dawna Brytanja przez Anglo-Saxonów.

Kiedy tak rozmaite po zakładano państwa, inne ludy barbarzyńskie zagrażać zaczęły tym nowym posiadaczom. W Germanji, dzięki pokolenia Saxonów, mieszkające na brzegach morza Północnego przy ujściu Elby i Wezery. Byli także *Fryzoni*, pochodzący z kraju nazywanego Holandją, nakoniec *Bawarczykowie*, *Turyngowie* i *Niemcy*, którzy nadali swe nazwisko całej tej okolicy.

Na wschodzie Włoch pomiędzy Germanją a morzem Adrjatyckiem, widziano *Hunnów*, *Awarów*, których ogólnem imieniem *Sławonów* albo *Sklawonów* oznaczano, na południe Galji, Saraceni hiszpańscy grozili prowincjom sąsiednim Pirenejom. W tak niebezpiecznem położeniu, znajdowała się w owę chwilę Europa Zachodnia, kiedy Karloman został królem Franków. Jego panowanie długie i chwalebne jest epoką najznakomitszą w średnich wiekach.

Oddawna biskupi rzymscy nosili tiarę papieżką i byli uważani za następców Ś. Piotra, wybór wynosił ich na tę godność za zezwoleniem cesarzów Konstantynopolańskich, do których Rzym jeszcze należał; lecz Lombardowie opanowawszy Rawennę, wyparli ztamtąd exarkę, biskupi rzymscy opuszczeni od władców greckich, szukali pomocy u króla Franków, *Pepina Krótkiego*, ojca Karola Wielkiego, ten przeszedłszy Alpy, dla ratunku Stefana II papieża, pojął *Astolfa* króla Lombardzkiego; odesłał go papieżowi i oddał w posiadanie wraz z prowincją *Pantapolją* czyli krajem pięciu miast. Lombardowie po ustąpieniu Pepina, nie wyrzekli się nadziei

podbicia państwa kościelnego, które ze wszęch stron otaczali; *Didier* następcą *Astolf*a, ofiarował *Karlomanowi*, który na tron wstąpił swoją córkę *Dezire* w małżeństwo, król Franków zaślubił ją; wkrótce jednak kiedy papież *Stefan III* wyrzekł, że nie wolno Frankom zaślubiać kobiet z narodu nieprzyjawnego świętemu *Piotrowi*, *Karol* odesłał ją ojcu. Skutkiem tego wypadku była wojna zacięta, która zrzuciła zupełny upadek królestwa *Lombardów*, *Pawja* stolica została wzięta przez *Karlomna*, *Didier* sam z żoną i dziećmi dostał się w ręce zwycięzcy, który go skazał na przepędzenie reszty życia w klasztorze.

W kilka miesięcy *Karol* w *Pawji* przybrał tytuł króla Franków i *Lombardów*; ci ostatni posiadali we *Włoszech* tylko księstwo *Benewentu*, które *Karol* pozostawił *Argizowi* zięciowi *Didjera*, byle mu corocznie płacił znaczną sumę pieniężną i dał zakład syna swego *Grimoalda*.

W tym czasie, kiedy *Karol* przyłączył całe prawie *Włochy* do swego królestwa; *Saxonowie* pod dowództwem *Witykinda*, napadli na prowincję *Francuzkie* nad brzegami *Renu*. *Karol*

wyszedł naprzeciw tym barbarzyńcom, odniósł wiele krwawych zwycięstw, zmusił ich do szukania schronienia nad brzegiem *Wezery*. Najznakomitszym wypadkiem tej wojny jest zniszczenie pomnika, który *Saxonowie* nazywali *Hermansul*. Lecz dopiero po długich wojnach *Karloman* ustalił swe panowanie nad całą *Saxonją*, która odtąd tworzyła część państwa Franków.

Karol podeszły w wieku, dosięgnął szczytu sławy i potęgi, albowiem panował nad *Germanją* aż do *Elby*, nad całą *Galją*, nad *Hiszpanją* aż do *Ebro*, nad wielu wyspami morza *Sródziemnego*; brakowało mu jeszcze tytułu, albowiem tytuł cesarza w owym czasie uważano wyższym nad tytuł króla. Ten monarcha na prośbę papieża *Leona III*, przybywszy do *Rzymu* został przez tegoż ukoronowany, przybrał tytuł cesarza, obszerne zaś jego państwo nazwane zostało *Cesarstwem Zachodniem*.

XVI. WNUKI KAROLA WIELKIEGO.

Od roku 814 do 888.

Ludwik I przezwany *Słaby*, który nastąpił po Karolu swym ojcu, postanowił podzielić państwo pomiędzy trzech synów, *Lotarjusza*, *Ludwika* i *Karola Łysego*: pierwszemu dał Włochy i Galię Wschodnią, od Oceanu aż do morza Śródziemnego; drugiemu Germanję albo kraj Saxonów, Fryzonów i Bawarów; trzeciemu zaś resztę Galji. Lotarjusz jako najstarszy z braci odziedziczył tytuł cesarza, Ludwik przybrał tytuł króla Germańskiego, a Karol króla Francuzkiego.

Godność cesarska uważaną była wyżej od królewskiej, dla tego też cesarz Lotarjusz sądząc się możniejszym od braci swoich, wymagał od nich posłuszeństwa. Ci oburzeni o to przywłaszczenie władzy, podnieśli broń przeciw niemu. Lotarjusz z licznem wojskiem naprzeciwko nim wyszedł; napotkał ich w bliskości miasta francuzkiego *Fontanet*, tam zaszła krwawa bitwa, której skutkiem była zupełna porażka cesarza.

Lotarjusz zwyciężony, nie wyrzekł się wcale władzy nad Francją i Germanją i jeszcze raz chciał losu wojny próbować; lecz jego bracia połączeni nad brzegami Renu, postanowili bronić się i wspomagać wzajemnie. Każdy z nich zaprzysiągł, że nie zawrze z Lotarjuszem układu mogącego bratu szkodzić. Żołnierze słysząc zobopólne przyrzeczenia swoich monarchów, wybuchli z okrzykami radości. Lotarjusz zaś straciwszy nadzieję połączenia pod swoje berło państw Karłomana, zezwolił na nieżawisłość braci. Pierwszy ten podział państwa Zachodniego, został zatwierdzony układem znanym w historii pod nazwą traktatu w *Werdun*. Był to pierwszy krok do upadku owego potężnego państwa. W istocie, w niespełna lat pięćdziesiąt po bitwie pod *Fontanet*, chociaż dwaj cesarze z rodziny Karłomana połączyli jeszcze cały Zachód pod swe panowanie, jednak rozdzielenie zaczęte traktatem w *Werdun*, zostało dokonane. *Karol Gruby*, był ostatnim monarchą francuzkim noszącym ten tytuł. Z państwa Karola Wielkiego, uformowało się siedm różnych królestw, jako to:

Francji, Nawarry, Prowancji, Burgundji, Niemiec, Włoch, nakoniec Lotaryngji.

XVII. KRÓLOWIE MORSCY.

Od roku 787 do 870.

Jeszcze nie wiele lat upłynęło jak Anglo-Saxonowie założyli siedm królestw, kiedy chrześcijańscy kapłani przystąpi przez papieża Grzegorza III do Anglii przybyli, gdzie zamierzali nawracać Saxonów. Naczelnik tych duchownych imieniem Augustyn, mimo doznawanych trudności, usposobił króla Kentu Ethelberta, do przyjęcia chrztu, przykład ten wielu poddanych naśladowało. W kilku latach Nortumbria i inne prowincje siedmiu królestw chrześcijanizm przyjęły, Augustyn zaś w nadgrodzie otrzymawszy tytuł biskupa, osiadł w mieście Kantorbery i od tam godność biskupia tego miasta pierwszą w Anglii została.

Religia chrześcijańska złagodziła obyczaje Saxonów; zaprzestawszy więc gwałtów, zaczęli skła-

dać u siebie zgromadzenia *Wittenagemott* nazywane, czyli zgromadzenie mędrców, gdzie znakomitsi panowie narodu, nazwani *thanes*, skarżącym się sprawiedliwość wymierzali.

Pewnego razu trzy okręty z nieznanymi ludźmi przybiły do brzegu od strony dawniej Lo-grji. Than sąsiedni chcąc się dowiedzieć co to byli za jedni, z małą liczbą towarzyszy udał się naprzeciwko nim; lecz oni zamiast odpowiedzi, rzucili się na niego i razem z towarzyszami wymordowali, rozbiegli się potem po okolicy którą zniszczyli, poczem znikli ci ludzie morsecy, nazywali się oni Duńczykami i mieszkali na brzegach morza Bałtyckiego. Pochodzili od Teutonów, obyczaje ich zaś były równie barbarzyńskie jak i religija. Okryci skórą dzikich kóz, pływali w łodziach z dwoma żaglami, podróż swoją nazywali bocianią, albowiem na zimę zbliżali się do cieplejszych krajów.

U tych dzikich ludów, u których żegluga była próbą zręczności i nieustraszonosci, ten który stał nieporuszony na statku, gdy ten był burzą miotany i zachował tyle równowagi że rzucał i podnosił rzucone strzały, temu na-

dawano nazwisko króla Morza. W tym czasie najślawniejszym z królów morskich był *Ra-genar* — *Lodbrog*, słyszał on w swojej młodości że Saxonowie w krótkim czasie opanowali płodną wyspę, postanowił pójść za ich przykładem i spróbować szczęścia. Chociaż podeszły w wieku kazał zbudować dwa okręta większe jak zwykle i wybrał sobie za towarzyszy najwaleczniejszych wojowników swego narodu. Zbliżając się do brzegów Anglii, ich wielkie okręta nie mogły żeglować jak niegdyś lekkie łodzie, potrzaskały się one o skały przy brzegach Nortumbrii, nienustraszony zaś król morza wraz z swemi towarzyszami, ocaliwszy się wszedł w głąb kraju, roznosząc wszędzie zniszczenie i pędząc przed sobą Anglo-Saxonów przestraszonych nagłym zjawieniem się cudzoziemców.

Król Nortumbryjski Oella, zebrał na pędce wojsko i wyszedłszy na spotkanie Duńczyków, stoczył krwawą bitwę. *Lodbrog* z mieczem w ręku, przebił się w szeregi Saxonów i wielką rzeź sprawił. Lecz nakoniec obskoczony dostał się w ręce nieprzyjaciół i skazany był na wtrącenie do jaskini napełnionej jaszczurkami. Wśród

najokropniejszych cierpień, powiadają że śpiewał sobie hymn żałobny opiewający ważniejsze jego czyny. Ów śpiew długo był sławny pomiędzy ludami teutońskimi i wodzowie duńscy puszczając się na morze lub gotując do walki, zwykle go nucili.

Wieść o śmierci *Lodbroga*, stała się hasłem wojny przeciw Saxonom i Anglii. Zaledwie rok upłynął, trzech jego synów, zgromadziwszy ośmiu królów morskich i tłum żołnierzy swego narodu, zjawili się nagle z mnóstwem łodzi na brzegach Nortumbrii, którą napadli nim Anglo-Saxonowie wziąć się do obrony zdołali. Król Oella żywcem popadłszy w ich ręce, zginął w najokropniejszych męczarniach, królestwo zaś Merceji i Zachodniej Anglii, dostało się pod panowanie Duńczyków, którzy tam osiedli; przez ten napad pozostało w Anglii tylko królestwo *West-Sexu*, oddzielone od barbarzyńców Tamizą nad którem linja Saxońska panowała; lecz wiele było potrzeba aby panujący z tego narodu, utrzymali się w posiadaniu reszty swój władzy.

XVIII. ALFRED WIELKI.

Od roku 870 do 900.

Kiedy Duńczycowic napadali na dawne państwa siedmiu królestw, panował tam król Saxoński nazwiskiem *Alfred*. W młodości ten książę odbył podróż do Rzymu i Włoch, gdzie nabył wiele wiadomości bardzo użytecznych; ziomkowie jego nieoświeceni i dzicy pod pozorem że monarcha uczony nie może być odważnym, zniechęcili go, a jednak tylko jego roztropności i odwadze winni byli swoje ocalenie.

Za zbliżeniem się Duńczyków, wspaniały Alfred zażądał pomocy od tanów i innych Saxonów, lecz nikt nie odpowiedział jego wezwaniu i wtedy gdy on ostatnich sposobów używał dla ocalenia reszty władzy Saxońskiej, jego poddani poddawali się nieprzyjaciołom, przekazując niewolę nad szlachetną walkę.

Sprobowawszy bezużytecznie losu wojny z małą liczbą wiernego mu wojska przeciw hordom Duńczyków, którzy przeszli Tamizę i napadli na

West-Sex, Alfred pożegnał swoich ostatnich towarzyszy, zniechęconych przegraną i postanowił czekać szczęśliwszej chwili dla ocalenia Anglii, jeżeli Anglja ocaloną być mogła.

Dowódcy Saxońscy ratowali się ucieczką, jedni w kraju Gallów, drudzy po tamtej stronie w kraju Bretonów, Alfred tylko przebrany w ubogich sukniach, ukrywał się w biednych chatach swoich wieśniaków, obawiając się aby jaki zdrajca nie wydał go Duńczykom, którzy chcieli go zgubić. Pozostała mu tylko broń i tę starannie chował na pobicie nieprzyjaciela.

Był to uderzający i nadzwyczajny widok, jak wspaniały i waleczny monarcha poddawał się wszelkim niewygodom nędznego życia dla pokazania wrogom, że ich największy nieprzyjaciel usnął tylko na chwilę.

Saxonowie zostając pod panowaniem Ludów północnych, zaczęli opłakiwać tych chwil, w których żyli spokojnie pod władzą Alfreda, którego już mieli za straconego dla Anglii. Każdego dnia barbarzyńcy porywali im bydło lub konie, niszczyli ich pługi, albo zmuszali by się sami wnie zaprzęgali, nędza i oburzenie wie-

śniaków do najwyższego dochodziły stopnia, pragnęli tylko aby jaka nadludzka siła, którzy się nie spodziewali, uwolniła ich od cierpień.

Tęj to właśnie chwili oczekiwał Alfred, dla zgromadzenia wokoło siebie co tylko pozostało walecznego w staréj Brytanji. Uwiadomił tajemnie kilku tanów, oznaczywszy im dzień i miejsce schadzki, do połączenia się z wieśniakami dla wypędzenia Duńczyków. Lecz za nim naraził się na los bitwy, postanowił dostać się do obozu nieprzyjacielskiego w stroju Barda, dla których miano niejaki rodzaj religijnego poszanowania, albowiem oni nauczali lud historii kraju i Duńczykowie nawet jakkolwiek barbarzyńcy, nie śmieli jednak ręki na nich podnosić.

W tym to stroju Alfred wszedł do nieprzyjacielskiego obozu, tam śpiewał pieśni wojenne, których z zapalem słuchano; tam się dowiedział o położeniu obozu i liczbie żołnierzy, a kiedy czas nadeszedł, uszedł zręcznie i połączył się ze swojemi oczekującemi go niecierpliwością. Nazajutrz stoczono bitwę okropną i krwawą, Duńczykowie zostali rozproszeni, wódz ich Gothrum, pokonany przyjął chrzest, a

Alfred pozyskał nazwę *Wielkiego*, mniej jednak z powodu odniesionego zwycięstwa, bardziej dla szczęścia jakie swojemi cnotami na Anglią sprowadził, ocaliwszy *West-Sax* od panowania obcego. Jednak to zwycięstwo nie uwolniło Anglii od napadu ludów północnych; po śmierci Alfreda nowe zjawiły się hordy Duńczyków i dopiero po stu pięćdziesięciu latach ciągłych wojen i nieszczęść, Teutonowie zupełnie wypędzeni, zaprzestali swoich najazdów.

XIX. CESARZE NIEMIECCY.

Od roku 888 do 963.

Zaledwie dwadzieścia lat upłynęło, jak słabość Karola Grubego położyła koniec cesarstwu Zachodniemu, kiedy księżęta z rodziny Karłomana, zwani Karolingami, przestali nad Germanją panować; ostatni z linji nazywał się *Ludwik IV Dziecko*, ponieważ był czwartym tego imienia i umarł niedoszedszy wieku męskiego.

W tym czasie, gdy różne państwa powstały z cesarstwa Franków, każde z nich znów się rozdzieliło na pewną liczbę małych okręgów, które nazywano Księstwami lub Hrabstwami, stosownie jak do Księcia lub Hrabiego należały. Pierwiastkowo ci panowie byli wodzami wojsk i mieli sobie od monarchów powierzony zarząd prowincji, których później stali się posiadaczami; niekiedy byli to biskupi albo opaci klasztorów, z bogaceni darami czynionemi, podług ówczesnego zwyczaju dla odpuszczenia grzechów; lecz wkrótce ci którzy mieli zamki zbudowane na wzgórzach, otoczone murami i fossami, uważać się zaczęli za samowładnych panów przyległych sobie okolic. Niech to nie dziwi że panowie ówczesni byli tak źli i niszczyli biednych i niewinnych wieśniaków, lecz pamiętać należy, że w tej epoce wszyscy ludzie nieoświeceni i dzicy, całe życie spędzali na wojowaniu, prawo mocniejszego zawsze było lepsze, każdy też szukał wsparcia u tego kto go mógł zasłonić. Wieśniak oddawał część swojego zбору aby mu zostawiono resztę, pan mający tylko zamek i małą liczbę wojska, prosił sąsiada mającego for-

tecę, wielką liczbę żołnierzy dobrze uzbrojonych, aby go wspierał gdy nieprzyjacieli na jego ziemię napadnie. Ztąd wynikało, że wszyscy panowie królestwa, powiązani byli sobą zobopólnemi stosunkami, to jest, że mocniejszy z obowiązku się bronić słabszego, a słabszy poddawał się jego woli.

We Francji naprzód ustalił się ten nowy porządek rzeczy, który nazwano *feodalizmem* albo *Lennością*. Książę albo hrabia dość silny aby inni wzywali jego pomocy, nosił imię seniora, a ci którzy mu podlegali zwali się *wazalami*.

Kiedy wazal przychodził hołd składać seniorowi, zginał przed nim kolano na znak posłuszeństwa i kładł obie ręce w jego dłonie, na znak że się zrzeka używać sił swoich bez jego pozwolenia. Po wojnie i łupieństwie, które przekładali nad wszelkie zatrudnienia, panowie feodálni najwięcej się poświęcali polowaniu, zwłaszcza z sokołem, nie wolno było wieśniakom chować sokołów ani chartów, ta przyjemność jedynie panom była pozostawioną, którzy niekiedy śmiercią karali strzelca co się považał za-

bić dzika lub jelenia. Ta namiętność łowów przystała ich charakterowi niespokojnemu i wojownicemu.

Kiedy feudalne obyczaje ustalały się pod panowaniem następców Karlomana we Francji; we Włoszech i Germanji system ten zaczął się upowszechniać; w ostatnim osobliwie państwie, było pięciu panujących pod nazwą książąt, jako to: *Frankonji, Szwabji, Saxonji, Bawarji i Turynji*.

Kiedy ostatni Karolingowie panowali w Niemczech, nowe hordy barbarzyńskie Hunnów zwane *Madziarami* albo Węgrami, napadły Niemcy, Włochy, część Lotaryngji a nawet i Francją, gdzie straszne zniszczenia zrzadzili. Ludy i panujący napróżno usiłując ich podbić, byli przymuszeni dla zaspokojenia, ofiarować im bogactwa, które przyjęli niezaprzestawszy jednak najazdów.

Dopóki potomkowie Karlomana panowali w Germanji, książęta niemieccy przez uszanowanie dla pamięci wielkiego człowieka, ulegali im bez szemrania, lecz kiedy że śmiercią Lu-

dwika dziecięcia, wygasła ta rodzina, panowie widząc się wystawionymi na napady Węgrów, postanowili jednego z pomiędzy siebie na tronie osadzić i oddzielić się na zawsze od Karlowin-gów francuzkich, którzy nie byli w stanie ich bronić. Wybór narodu Germańskiego zgromadzonego dla mianowania króla, padł na *Otona* księcia Saskiego, który jak powiadają był wnukiem sławnego *Witykinda*, książę ten wymówił się od przyjęcia korony podeszłym wiekiem i ustąpił jej *Konradowi*. Skromność książęcia Saxońskiego nie przeszkodziła aby jego familija niewstąpiła na tron; bo kiedy Konrad wkrótce umarł, wybór Germanów wezwał do tronu *Henryka* syna *Otona* przezwanego *Ptasznikiem*, dla tego, iż się znajdował wtenczas na polowaniu gdy mu doniesiono, że został królem obrany. Henryk Ptasznik odwagą i zdatnością, rozciągnął swą władzę na różne narody należące do Germanji; walczył z chwałą przeciw Szlawonom i Węgom i przygotował świetne panowanie dla syna swego *Otona I* przezwanego *Wielkim*, który tak wysoko wzniosł sławę domu Saskiego. W tym czasie Włochy przedsta-

wiały widok rozdwojenia i wojen krwawych. Od upadku powtórnego państwa Zachodniego, korona żelazna posiadaną była przez naczelników lombardzkich, znanych pod nazwiskiem markizów *Friwoli* i *Spolety*, którym niegdyś Karlomanowie powierzyli zarząd kilku małych państw położonych na granicy Niemiec i Włoch, albowiem tytuł markiza w języku teutońskim znaczy hrabia granic.

Jeden z tych książąt nazwiskiem *Berenger I*, przybrał tytuł króla Lombardji, a nawet cesarza, na który zasłużył przez swoją odwagę i cnoty, lecz zwyciężony przez Węgrów nad brzegami *Brenty*; ujrzał powstających przeciw sobie panów swego królestwa. Tym razem szczęście sprzyjało monarsze, który wspaniale użył zwycięstwa, przebacząc swym nieprzyjaciółom; lecz jak się przekonamy padł ofiarą swojej wspaniałości. *Flambert* którego *Berenger* względami swemi obsypał, przekupiony przez nieprzyjaciół, zamierzył w odprawie dobrodziejstw śmierć mu zadać. Cesarz dowiedziawszy się o tem, kazał go przywołać do swego pałacu w Weronie i przypomniawszy mu

dawną przyjaźń, wykrył całą okropność o jakiej go uwiadomiono; później naśladując łaskawość Augusta dla Cynny, podał puchar złoty, który on przyjął, „Niech ten puchar rzecze: będzie zakładem szczerego pojednania i niech ci przypomina ilekroć go użyjesz, przywiązanie twego monarchy i jego przebaczenie.” — *Flambert* zmieszał się słysząc podobną mowę lecz za nadto miał podłą duszę, aby mógł tę wspaniałość ocenić. Nazajutrz kiedy cesarz szedł do kościoła, *Flambert* zaszedł mu drogę i gdy monarcha chciał go uściskać, niepocziwiec zadał mu raz śmiertelny.

Zbrodnia tak okropna nie uszła bezkarnie, morderca zginął nędznie; Włochy poznały wkrótce swoje nieszczęście, tracąc tak wybornego monarchę; albowiem książę Burgundzki wezwany na tron, dał im uczuć panowanie, którego ofiarą padło wielu panów, dowodców i biskupów.

Zmuszone szukać u obcych pomocy, Włochy zwróciły swe oczy na Ottona, który odniósł świetne nad Węgrami zwycięstwo przy brzegach *Lechu*, przez co wstrzymał na zawsze napady tych barbarzyńców, którzy nareszcie chrzest przyją-

wszy osiedli w dawniej *Dacji* i nadali jej nazwę Węgier, którą do dzisiaj nosi. Otton na prośbę Lombardów, wszedłszy na czele zwyciężkiego wojska do Włoch, został koronowanym w Medjolanie na króla Lombardzkiego, przez papieża Jana XII w ówczas panującego, wkrótce potem przyjął w Rzymie godność cesarza, i odtąd ona nieoddzielną była od korony Germańskiej. Otton I nazwany Wielkim, połączył tytuł cesarza z tytułem królów Germańskich, od tej to chwili poczyną się być państwa Niemieckiego, które dzisiaj jest jednym z najpotężniejszych w Europie.

XX. NORMANDOWIE we WŁOSZECH.

Od roku 1000 do 1029.

Kiedy wnukowie Karlomana kłócili się o szczątki państw swoich, Normandowie pochodzący równie jak Duńczycowicze z nad morza Bałtyckiego, rozlali się po okolicach Zachodniej Europy srogie popełniając łupieztwa. Zamiast

udać się jak to ostatni uczynili ku wyspom Brytani, mnóstwo ich puściwszy się w łodziach na rzeki Giermanji i Galji, zniszczyli brzegi Elby, Renu, Sekwany i Loary, to jest kraje Saxonów, Fryzów i Franków; zburzyli kościoły, klasztory, zamki i miasta; podstąpili nawet aż pod mury Paryża, który oblegli. Zbliżanie się tych barbarzyńców, roznosiło wszędzie postrach i trwogę; *Karol Prosty* chcąc raz zakończyć zniszczenia, ustąpił jednemu z ich książąt, zwanemu *Rollon*, najpiękniejszą prowincją swego królestwa, pod warunkiem że chrzest przyjmie i zostanie jego wazalem; od tej chwili nazywa się ona *Normandją*. Wtedy te ludy północne zaczęły się kształcić, a ich naczelnicy przybrali tytuł *Baronów*, co znaczy ludzi wolnych.

Jednak lud niespokojny i dziki przyzwyczajony do niebezpieczeństw i wojen, nie mógł być zadowolony życiem rolniczym i pasterskim. Dla tego trafiało się że niektórzy z nich szli w drogę dla szukania wypadków o jakich im ojcowie opowiadali. Gdy wódz ich *Rollon* ochrzcił się, wielu z nich poszło za jego przykładem i chrześcijaninami zostało. Lecz ci ludzie nieoświece-

ni, niepojmując wzniosłości religji chrześcijańskiej, nie pierwój chrzest przyjmowali, aż im dano białą koszulę, którą zwykle nowi chrześcijanie nosili. Powiadają nawet, że wielu z nich bądź przez niewiedomość, bądź przez chęć grabieży, po kilkakroć do chrztu przystępowało aby kilka koszul za swoje nawrócenie nabyć mogli.

Było w ówczas upowszechnione mniemanie pomiędzy nowemi chrześcijanami, że nie nima przyjemniejszego Bogu, jak zwiedzenie Palestyny i miejsc świętych, w których Jezus Chrystus męczeńską śmierć poniósł. Nie trzeba było więc dla obudzenia w Normandach chęci podróży i przygód, wkrótce ujrzano małe gromady ludzi w długich sukniach, z kijami w rękę i w wielkich kapeluszach, opuszczających piękne pola Normandji dla udania się do Jerozolimy. Ci pobożni wędrownicy nazwani zostali *Pielgrzymami*, ich zaś podróże do ziemi świętej *pielgrzymkami*.

Wiele dróg wiodło do Palestyny, lecz najwięcej uczęszczaną była w tój epoce przez Włochy,

głazie łatwo natrafiano na okręty płynące do Konstantynopola i prowincji nadmorskich państwa Wschodniego.

Dla zabezpieczenia się przeciw niebezpieczeństwu zagrażającemu pielgrzymom, którzy przebywając okolice Europy i Azji, bywali często napadani przez Węgrów, Bulgarów, Saracenów i Turków, ci awanturnicy Normandcy zwykle nosili pod suknią pałasz, którego spodziewali się używać przeciw Muzułmanom, zawziętym nieprzyjaciołom chrześcijańskiego imienia, albowiem oni opanowali Palestynę i grób Chrystusa.

Zdarzyło się że czterdziestu pielgrzymów Normandzkich, wracając z ziemi świętej wylądowało w porcie Włoskim, zwanym *Salerno* i otrzymało pozwolenie wypocznienia tam kilka dni. Tejże nocy wiele okrętów Saraceńskich przybiło do brzegu, chcąc zdobyć miasto, złupić je i mieszkańców w niewolę zabrać. Trwoga powszechna opanowała Salerneńczyków, wielu z nich chciało już opłacić Saracenów aby się tylko oddalili, lecz obecni Normandowie z nienacka napadłszy na Saracenów, wielką rzeź sprawili i zmusili ich do ucieczki. Salerneńczykowie przez

wdzięczność nazwali Normandów swemi zbawcami i czyn ich po całych Włoszech rozgłosili. Książę Salerny widząc że z takimi ludźmi może być spokojny od nieprzyjaciół, ofiarował im wielkie nagrody aby w jego służbie pozostali, a nadto, więcej jeszcze Normandów do kraju swego powołał. Pomimo jednak największych nalegań, czterdziestu Normandów powróciło do swego kraju, opowiadając o świetnych przyrzeczeniach księcia Salerno i wziętości jakiej we Włoszech nabyli; Normandowie z upodobaniem tego słuchali, i wiele gromad awanturniczych udało się tam, ich liczba tak się zwiększyła w Kalabrii i Benewencie, że wkrótce opanowali małą forteczkę nazwaną *Awersa*, nad morzem Śródziemnem, której posiadania nikt im potem nieśmiało zaprzeczać.

XXI. SYNOWIE TANKREDA.

Od roku 1029 do 1085.

W tym czasie, żył w Normandji baron nazwiskiem *Tankred de Hautewill* mieszkający w ma-

łym zamku tego nazwiska, położonym niedaleko Kutans (*Coutances*) jednego z najznakomitszych miast w tej prowincji. Tankred nie bogaty, był ojcem dwunastu synów, pięknych, nieustraszonych i silnych, którzy nie mogli zność życia spokojnego w zamku swojego ojca. Słuchając oni z chciwością opowiadania czynów Normandów we Włoszech, postanowili wszyscy szukać szczęścia w tym kraju, wyjąwszy dwóch którzy przy ojcu pozostali. Pierwszymi którzy z tej rodziny puscili się w drogę w stroju pielgrzymów, byli: *Wilhelm* przewany *Ręką-Zelazną* z przyczyny nadzwyczajnej siły, *Drogon*, *Humphroy* i *Robert* przewany *Guiskard* albo zdatny, który przyemił sławę wszystkich braci. Ci waleczni awanturnicy weszli w służbę księcia Salerno, zwanego *Guaimar-Młody* i z obowiązali się pomagać mu we wszelkich wyprawach jakie miał przedsiębrać przeciw sąsiadom.

Nie daleko od Salerno, na brzegach morza Śródziemnego, znajduje się miasto zwane *A-malfi*, mieszkańcy jego znani byli z handlu i przemysłu, a oprócz tego wcześniej z żegluga o-swojeni; kiedy cała Europa zajęta była odpar-

ciem barbarzyńców, oni korzystając z położenia swego portu leżącego w równej odległości tak od Wschodu jak i Zachodu, ładowali liczne okręty, z którymi udawali się do Konstantynopola, Palestyny, Egiptu, wymieniali zboże, wina włoskie, płótna które od niedawna zaczęto wyrabiać w Belgji i Francji, za drogie azjatyckie tkaniny, za kosztowne kamienie perskie, za perły i pachnidła arabskie. Dla tego też Amalfi posiadało w tej chwili znaczną ilość złota, srebra i bogactwa wszelkiego rodzaju; książę Salerno nie wątpiąc że z pomocą Normandów łatwo ten gród opanuje, wydał wojnę Amalfitanom i obległ go. Nie chcąc oni aby ich bogactwa stały się łupem Normandów, postanowili oddać część takowych chciwemu Guaimarowi i przyznać mu tytuł księcia Amalfi, lecz on nie długo szczęścia używał; zginął bowiem w kilka miesięcy później, przebity kilkakroć sztyłem.

Śmierć Guaimara młodego zostawiła Normandom wolność rozrządzenia ich straszliwą bronią; Wilhelm Żelazna-Ręka i jego bracia powiedli swych towarzyszy do obozu wodza greckiego, nazwiskiem *Manjaces*, którego cesarz naówczas

panujący w Konstantynopolu wysłał do Włoch dla zgromadzenia wojska przeciw Saracenom, którzy od kilku lat Sycylią opanowali. Manjaces przyrzekł Normandom wielkie nagrody jeżeli będą wspomagać jego zamiary, trzystu ich więc weszło w służbę jego.

Manjaces był okrutnym i dumnym. Pewnego dnia chcąc przywłaszczyć sobie komandę Lombardczyka nazwiskiem *Ardoïn*, kazał go oćwiczyć różgami że się ośmielił mu sprzeciwiać. Karze cielesnej u wszystkich ludów germańskich, niewolnicy tylko mogli ulegać, nie więc nie było okropniejszego jak człowieka wolnego cielesnie karać. *Ardoïn* nie mógł więc znieść podobnej zniewagi i skłonił Normandczyków iż mu przyrzekli pomścić się za niego.

Nadeszła przyjazna pora spełnienia zamiaru i Normandowie postanowili z *Ardoïnem*, wygnąć z Włoch *Manjacesa* i opanować wszystkie miasta należące jeszcze do cesarza Greckiego. Nawykli szczęśliwie wykonywać swoje zamiary, synowie *Tankreda* łatwo opanowali miasto *Pulji*, gdzie ustanowili dwónastu rządców z tytułem hrabiów. Lombardczyk *Ardoïn* i *Wilhelm Żelazna-Ręka*,

jako główni sprawcy powstania, obrali sobie zamieszkanie w *Melfi*, stolicy owego kraju i osiedli tam wraz z swemi walecznemi towarzyszami.

Wypadek ten jest nader ważnym, albowiem w jego skutku cesarze Wschodni stracili wszystkie swe posiadłości we Włoszech, on dał również początek królestwu, które przetrwało aż do dni naszych.

Chociaż Normandowie osiedli przy swoich hrabiach po miastach, nie mogli jednak wyrzec się zupełnie życia awanturniczego im właściwego. W każddej chwili przebiegali wsie, łupili kościoły i klasztory, spodziewając się w nich znaleźć złoto i srebro. Wkrótce te napady stały się tak strasznemi, że papież Leon IV chcąc im koniec położyć, postanowił sam wystąpić przeciw Normandom i zniszczyć ich jako nieprzyjaciół Boga i ludzi.

Papież nie mając wojska, prosił cesarza Niemieckiego *Henryka III*, aby nadesłał posiłki w żołnierzach, którzy nosili naówczas zbroje żelazne, ciężkie miecze i byli uważani za niezwykłych wojowników. Mnóstwo wieśniaków z okolic Rzymu połączyło się z nimi; wkrótce

więc Normandowie za zbliżeniem się tej armji, błagali papieża o przebaczenie, wyrzekając się nadal swoich występków. Papież rozkazał im natychmiast z Włoch ustąpić jeśli nie chcą być śmiercią ukarani. W tej epoce Wilhelm Żelazna Ręka i Drogon już nie żyli, lecz Normandowie mieli za wodzów Humphroy i Roberta Guiskard, młodszych synów Tankreda, nie mniej groźnych jak starsi bracia. Dumna odpowiedź papieża oburzyła tych nieustraszonych wojowników, postanowili oni raczej walczyć do zgonu niż oddać kraj, który orężem zdobyli. Dwa wojska spotkały się pod miastem zwanem *Civitella* w Kambrji i stoczyły krwawą bitwę, dla Normandów korzystną. Wieśniacy składający wojsko papieża zaraz w pierwszém natarciu ratowali się ucieczką, żołnierze zaś Niemieccy, broniąc się mężnie wyginęli co do jednego unosząc do grobu sławę swojego mężstwa. Papież sam dostał się w ręce zwycięzców.

Zaledwie żołnierze i wodzowie stanęli przed świętym starcem, rzucili się na kolana i ucałowali stopy jego, prosząc by im udzielił błogosławieństwa i przyjął za swoje sługi. Papież roz-

ezulony tym dowodem żalu, przebaczył pobor-
żnym nieprzyjaciołom, pozwolił ich hrabiom
zatrzymać na zawsze prowincje Pulji i Kalabrii,
które opanowali, pod warunkiem że będą obroń-
cami kościoła i uznają że papież nadał im owe
posiadłości. Układ ten pomiędzy papieżem
a Normandzkiemi hrabiami nazwano *Inwensty-
tura*.

Pomiędzy temi którzy najwięcej przyczynili
się do zwycięstwa pod *Civitella*, najznakomi-
tszym był Robert Guiskard, w tym dniu wznosił
się tak wysoko jak żaden z rycerzy Normandz-
kich. W krótkim czasie stał się on najpotężniej-
szym z hrabiów Pulji. Kupcy z Amalfi chcąc
zyskać przyjaźń tak potężnego sąsiada, nadali
mu tytuł księcia swojego miasta, z warunkiem
aby nigdy jego wojsko w ich mury niewcho-
dziło, przy pomocy ich okrętów opanował Saler-
no; a wkrótce potem wielka część księstwa Be-
newentu dostała się w jego ręce, zdobycz ta
zakończyła byt księstwa przed pięciuset laty
założonego od Lombardów; nakoniec Papież
Mikołaj II następca Leona IV, chcąc sobie za-
pewnić przychylność Guiskarda nadał mu tytuł

księcia Pulji i Kalabrii. W tym czasie Roger
brat jego przybywszy z garstką Normandów,
połączył się z nim i zdobył na Saracenach Sy-
cylią, najpłodniejszą wyspę na morzu Śródzie-
mnem.

Niepodobna wyliczyć wszystkich czynów, któ-
re uświetniły potomków Hautvilla. Guiskard
zapewniwszy swe podboje we Włoszech, odważył
się mierzyć z Alexym Komnenem, jednym z naj-
stawniejszych cesarzy Konstantynopolińskich,
którego pokonał zupełnie pod murami *Durazo*
w Illirji, na brzegach morza Adryatyckiego.
Roger wydartszy Sycylią Muzułmanom, przy-
brał tytuł wielkiego hrabiego téj wyspy; po wy-
gaśnieniu rodziny Guiskarda, objął godność
księcia Pulji; wnuk jego Roger II, opanowa-
wszy Neapol i założywszy tam stolicę, nadał
swemu państwu nazwę królestwa Obojga-Sycy-
lii; które do dziś dnia istnieje.

XXII. DZIEŃ ŚWIĘTEGO BRYSA.

Od roku 1000 do 1016.

Od chwili jak król Alfred-Wielki zwyciężył, Duńczycy ciągle bandami napadali na Anglię; lecz zawsze odparci przez monarchów Saxonów, zbrzydzili sobie niebezpieczne rzemiosło korsarzy, przyjąwszy chrzest postanowili osiedlić się w tém królestwie, które ich przodkowie i oni sami tak często niszczyli. Osiadłszy w Nortumbrii i West-Anglii, przestali być strasznymi, zmieszali się następnie z Saxonami i od tego czasu jeden z nimi lud tworzyli.

Tak więc dawni mieszkańcy Logrii i Kambrii do których przyłączyli się w różnych epokach Saxonowie, Anglowie i Duńczycy utworzyli naród angielski, który dzisiaj jest jednym z najpotężniejszych w Europie. Wnuk walecznego Alfreda nazwiskiem *Ethelstan*, wyгнаwszy z Nortumbrii ostatnich duńskich naczelników, połączył pod swoje berło wszystkie prowincje heptarchji.

Większa część Duńczyków, wyrzekłszy się tułactwa, nie mogła przyzwyczaić się do życia spokojnego w nowej ojezynie. Powiadają nawet, że kiedy jeden z tych wodzów, pokonany przez Ethelstana, był przypuszczony do królewskiego stołu i traktowany z największymi względami, z początku życie takie znajdował miłym i przyjemnym, po czterech zaś dniach uciekł z pałacu dopadł łodzi duńskiej i na nią zaczął wieść życie proste. Kiedy więc kilka okrętów duńskich przybiło do brzegu Kent i zrabowało wyspę Tanet sąsiedni duńczycy połączyli się z niemi i pomagali im w napadach.

Monarcha ówczesnie panujący w Anglii nazywał się *Etelred*, który chociaż posiadał odwagę był jednak tak słabym, że słuchając panów którzy się lękali rabunku, zamiast pobić Duńczyków oddał im wiele srebra aby się tylko oddalili. Ci przyjęli niezmiernie summy, które im ofiarowano, lecz podmówili innych barbarzyńców do szukania łatwego łupu.

W istocie, w krótkim czasie nowa flota łodzi duńskich, zjawiła się na brzegach Anglii doprowadzona przez dwóch królów morskich *Olafa*

z Norwegji i *Swena* z Danji, nim *Etelred* zgromadził siły dla ich odparcia, zmusili go do oddania złota i srebra jakie tylko posiadał, przyrzekając więcej nie napadać już Anglji. Nieszczęśliwy uległ wszystkim ich żądaniom, a dzięki *Swen* przyjąwszy chrzest wrócił do swego północnego królestwa, gdzie znowu zaczął czcić skandynawskie bałwany.

Jednak wielka liczba Duńczyków pozostałych z jego wojska, widząc się panami majątków i życia Anglików, nie chciała odpłynąć na powrót; często ich hordy wchodząc w domy wieśniaków saxońskich, zmuszali ich do dzielenia się wszystkim cokolwiek najlepszego mieli, a potem podkładali ogień pod chaty i gubili wieśniaków z rodzinami. Takie nadużycia i okrucieństwa nie mogły długo być cierpianemi od ludu szlacheckiego. Nieszczęśliwi Saxonowie widząc że ich król *Etelred* wyczerpał wszystkie bogactwa dla opłacenia korsarzy, postanowili strasznie się pomścić nad nieprzyjacielem. Jednego dnia o jednej godzinie jakby za danym znakiem we wszystkich angielskich prowincjach, Duńczycy zostali przez Anglików wymordo-

wani. Ten czyn okropny, barbarzyństwem Duńczyków spowodowany, dokonany został w dniu Ś. Brysa. *Swen* zagniewany mszcząc się mordów na Duńczykach spełnionych, wyprawił się z najsilniejszymi ludźmi i wkrótce większa część Anglji stała się widownią pożogi i mordów. Wśród tych okropności *Elfeg* biskup z Kantorbery dał przykład nadzwyczajnego mężstwa, wpadłszy wręcz Duńczyków, chociaż mu zagrożono najokropniejszemi męczarniami, jeżeli nie odda znacznej summy pieniężnej na okup, wzbrowił przyjaciółom prosić o jego ocalenie, mówiąc że jest zdracą płacić nieprzyjaciółom za kilka chwil pozostałego życia. Pewnego dnia, kiedy Duńczycywie popili się zrabowanym winem, rozkazali czcigodnego *Elfega* przyprowadzić przed siebie. Jak tylko biskup ukazał się, takie głosy obłyły mu się o uszy: „Złota, złota, albo zginiysz.” Starzec nie tracąc odwagi odpowiedział im: „alboż wam nicofiarowałem złota mądrości, nauczając słów ewangelji, którą odrzuciliście ze wzgardą: dzisiaj wszelkie moje rady są dla was bezużyteczne i powiadam że wasze pokolenie nigdy nie osiedzie w Anglji. Na nieszczęście Duń-

czycy nie umieli oceniać podobnej cnoty, oburzeni szlachetną odpowiedzią Elfega, zwalili go pod swe stopy i tysiące zadawali męczarni, w tém jeden z barbarzyńców, którego on przed kilku dniami ochrzcił, rozplątał mu głowę siekierą i położył koniec cierpieniom. Mordercy chcieli wrzucić ciało w kałużę, lecz Angliey przejęci czcią dla tego szanownego starca, wykupili je i pochowali w Londynie, a grób jego stał się przedmiotem pobożnych wędrówek.

W tym czasie król Etelred, niestając się o uwolnienie narodu od tyłu klęsk, musiał oddać się z kraju, będąc opuszczonym od poddanych, którzy woleli uleść raz Duńczynom, niż ciągle znosić ich barbarzyństwo. Zabrał ón z sobą swą żonę *Emmę*, dwóch synów: *Edwarda* i *Alfreda* i schronił się do *Ryszarda* księcia Normandji, swego szwagra.

XXIII. KANUT DUŃCZYK.

Od roku 1016 do 1035.

Zaledwie kilka miesięcy upłynęło jak król Etelred uciekł do Normandji z swoją rodziną, kiedy dziki Swen, przybrawszy tytuł króla umarł nagle i pozostawił władzę synowi swojemu *Kanutowi*, który był także niezmordowanym wojownikiem. Wtedy również jak za *Alfreda Wielkiego* Saxonowie oplakiwali, że są poddanymi obcego pana, wielu z nich znalazłszy Etelreda w jego schronieniu, prosiło aby wrócił do królestwa, lecz żeby lepiej rządził i lepiej ich przeciw nieprzyjaciołom bronił. Król wysłał natychmiast syna swego *Edwarda* aby przysiągł w jego imieniu że naprzyszłość dobrym i sprawiedliwym będzie, a panowie Saxońscy na widok księcia z pokolenia swego tak byli uradowani, że rada Mędrców postanowiła, aby każdy Duńczyk poważający się przybierać tytuł króla na śmierć był skazany. Etelred wkrótce potem wrócił do państw swoich, lecz dopóki żył

jego władza nie rozciągała się dalej jak tylko na dawną *Saxonję-Zachodnią*, a nawet miasto Londyn w obcych pozostało rękach. Po śmierci dopiero tego monarchy, którego lata ostatnie panowania były tyle chwalebne ile pierwsze ochydne, jego syn *Edmund*, przezwany *Bok-Żelazny*, z przyczyny męstwa okazanego przeciw Duńczykom, odebrał tę stolicę i nad Kanutem świetne odniósł zwycięztwa.

W jednej bitwie, w której barbarzyńcy zostali rozproszeni, wódz tego narodu opuszczony od swoich i przymuszony szukać schronienia w sąsiednim lesie, błądził przez kilka dni, nastatek upadł z osłabienia i nędzy, kiedy przypadkiem napotkał go młody pasterz. „Jak się nazywasz? zapytał wojownik. — Nazywam się Godwin odpowiedział pasterz. Lecz ty jeżeli się nie mylę jesteś Duńczykiem i chcesz ujsć bo jesteś ścigany.

Na te słowa wódz z ufnością zwierzył się mu i oddał w jego ręce swe życie, a zdjąwszy z swego palea kosztowny pierścień złoty, ofiarował Godwinowi, nadto przyrzekłszy znaczną nagrodę, jeśli mu pomoże dostać się do obozu Duńskiego. Pasterz odrzucił dar; lecz ujęty jego smu-

tném położeniem, zaprowadził go do chaty ojca, by tam czekał nadejścia nocy, w której mógłby się puścić w drogę.

Gdy wieczór nadszedł Ulfnot zbliżył się do cudzoziemca i rzekł: „Mój syn będzie ci służył za przewodnika, lecz gdyby się nasi dowiedzieli że on ocalał Duńczyka byłby zgubionym, zatrzymaj go więc w obozie i proś króla aby go przyjął do służby.”

Po czém starzec uściskał syna, a Godwin puścił się w drogę z Duńczykiem i wkrótce przybyli do obozu nieprzyjacielskiego. Wódz Duński nie zapomniał o prośbie Ulfonta, posadziwszy Godwina na miejscu tak wzniesioném jak swoje, dla okazania że go uważa za równego sobie, oświadczył że mu będzie miejsce ojca zastępował. Od tego czasu wdzięczność wojownika nie miała granic, przedstawił swego wybawcę królowi Kanutowi i otrzymał dla niego stopień wojskowy, na który zasłużył przez swoją odwagę i zdolność. Później ów młodzieniec został rządcą prowincji West-Sex i od niego tylko zależało zostać królem angielskim. Wkrótce gdy Edmund Bok-Żelazny umarł, żaden Anglik

nie śmiał bronić królestwa przeciw Duńczykom, a król Kanut opanowawszy prawie bez oporu całą wyspę, wypędził rodzinę ostatnich władców Saxońskich i zaczął spokojnie nad Anglią panować. Od tej chwili przyjmawszy chrzest, okazał się tak gorliwym obrońcą religii chrześcijańskiej, jak niegdyś był jej prześladowcą. Odbudował wiele kościołów, które ojciec jego Swen spalił i nagradzając okrucieństwo Duńczyków nad biskupem Elfegiem, kazał wydobyć zwłoki jego z grobu i złożyć w wspaniałym grobowcu, który na ten cel w Kantorbery wystawiono. Nie dosyć na tym, chciał iść do Rzymu jako pielgrzym, zwiedzić grób Śgo Piotra i Pawła i odebrać błogosławieństwo papieżkie.

Pod dawnymi monarchami heptarchji, był zwyczaj w Anglii posyłania corocznie do Rzymu znacznych summ na wsparcie pielgrzymów saxońskich, na założenie szkoły dla biednych dzieci i zakupienie świec woskowych palących się przed grobem apostołów. Z początku ofiary te były dobrowolne, lecz z napadem Duńczyków zaniechano ich przysyłania, król Kanut chcąc zyskać przychylność papieża, ustanowił w swoim

królestwie podatek zwany groszem Ś. Piotra, od którego żaden mieszkaniec angielski nie mógł się uwolnić. Ustanowienie tego podatku jest nader ważne, albowiem później spowodował on wiele nieszczęść w tym królestwie.

Sława Kanuta doszła do księcia Normandji brata wdowy po Etelredzie, Ryszard który ze smutkiem widział iż siostra jego zstąpiła z tronu, ofiarował ją w małżeństwo królowi Kanutowi, by utrwalić związek Anglii i Normandji. Duńczyk z chęcią na to zezwolił; Emma jeszcze młoda i piękna, wstępując znów na tron, zostawiła w Normandji dwóch swoich synów Alfreda i Edwarda, którym powrót do Anglii był wzbroniony, równie jak wszystkim z rodziny Etelreda, lecz kiedy z tego powtórnego związku miała znów syna *Hard-Kanuta*, zapominając o pierwszych. Spodziewała się że on wstąpi na tron po ojcu; lecz inaczej się stało, bo w kilka lat kiedy monarcha duński umarł, książę z rodziny królewskiej, nazwiskiem *Harald* posiadł tron angielski, a syn Emmy dostał w udziale kilka prowincji Danji, których jego ojciec był jeszcze posiadaczem.

XXIX. EDWARD WYZNAWCA.

Od roku 1035 do 1054.

Kiedy dziedzictwo Alfreda przeszło w ręce Duńczyków, których on z taką trudnością pokonał; synowie Eitelreda żyli na ustroniu przy swoim wuju Ryszardzie Normandzkim; oddano im tajemnie list od matki, który w nich obudził utraconą nadzieję wrócenia do ziemi rodzinnej. Ta księżniczka donosiła że znaczna liczba dawnych przyjaciół, znudzona obcym panowaniem, czekała tylko zjawienia się którego z nich w Anglii dla zrzucenia z tronu Haralda i wypędzenia z całej wyspy Duńczyków.

Ta wiadomość wielką natchnęła radością księcia, Alfred młodszy z nich, nieczekając dalszych objaśnień, zebrał małą garstkę wojowników normandzkich zawsze chciwych wojny i najtajemniej wysiadł z niemi na brzegach West-Sexu, spodziewając się licznych tam znaleźć stronników.

W tej epoce Godwin był rządcą tej prowincji, a chociaż Duńczykom winien był swe szczę-

ście jednak w nim krew Saxońska płynęła, z żalem przeto patrzył na kraj poddany barbarzyńcom; wyszedł więc na spotkanie Alfreda, ofiarując mu swą pomoc; lecz gdy usłyszał Normanów mówiących zuchwale o podzieleniu Anglii, o zbogaceniu się łupami zwyciężonych, rozsądny Godwin uchylił się od wszystkiego.

Odstąpienie Godwina stało się hasłem upadku Alfreda i jego towarzyszy, którzy spoczywając zostali bezbronni napadnięci i pochwyceni przez żołnierzy Haralda. Nieszczęśliwy książę skazany przez Duńczyków na wyłupienie oczu, wkrótce umarł po wytrzymaniu tej strasznej kary; towarzyszący zaś mu Normandowie w torturach odpłacili swą śmiałość. Królowa Emma oskarżona o współnictwo w tem zaburzeniu; została z kraju wygnana. Ta pani powtórnie wygnana z Anglii, nie udała się do rodzinnego kraju, lecz do Danji, do syna swego Hard-Kanuta, dla błagania go by nie puszczał bezkarnie morderstwa brata swego Alfreda, którego główną przyczyną był Godwin, dla tego że nieudzielił mu pomocy. Hard-Kanut pomyślał że pod tym pozorem łatwo mu będzie opanować Anglią, śmierć zaś

Haralda w tym właśnie czasie zaszła, dokonanie tego przedsięwzięcia uczyniła łatwiejszém.

Skoro tylko Hard-Kanut pokazał się przy brzegach Anglii dla opanowania tronu po swoim ojcu Kanucie-Wielkim, najpierwéj pomścił się śmierci Alfreda, do czego matka ciągle go podbudzała. Kazał wykopać ciało Haralda i wrzucić je w Tamizę w przód, jednak głowę odciawszy; lecz rybacy duńscy przez uszanowanie dla swego władcy, wydobyli trupa i przyzwoicie pogrzebali; Godwinowi zaś rozkazał stawić się przed sądem dla usprawiedliwienia się z czynionych mu zarzutów.

Był zwyczaj u Saxonów, jak u wszystkich narodów pochodzenia tentońskiego; że kiedy kto oskarżony był o jaką zbrodnią, stawał przed sędziami w towarzystwie swoich krewnych, przyjaciół, a nawet sąsiadów, którzy razem z nim przysięgali że jest niewinnym.

Godwin wiedząc że Hard-Kanut chciwym był bogactw, chciał więc darami gniew jego zaspokoić. Ofiarował mu przeto w darze okręt ozdobny blachą złotą, na którym znajdowało się dwudziestu czterech żołnierzy w hełmach z bran-

soletkami tegoż kruszcu na rękach, prócz tego kaźden z nich był uzbrojony siekierą i włócznią złotą, przepych tego podarunku rozbroił gniew Duńczyka, oświadczył że Godwin jest niewinnym i puścił wolno obsypawszy pochwałami.

Podobny władca nie wiele obiecywał dla Anglii, w istocie aż do ostatniej chwili jedynie tylko zbierał bogactwa. Za jego przykładem Duńczykowie łupili i prześladowali Saxonów, szczęściem że panowanie Hard-Kanuta krótko trwało, śmierć jego była hasłem zupełnego wypędzenia Duńczyków z Anglii.

Godwin wraz z czterema synami, równie jak on walecznemi na pierwszy odgłos tego wypadku, zgromadził wojsko angielskie i zmusił Duńczyków do powrotu do kraju swojego. Tak więc stał się on wybawcą Anglii i gdyby w owej chwili chciał być koroną ozdobić swą głowę, nikt w Anglii nie byłby mu przeczył prawa do niej, lecz ten cnotliwy obywatel, wolał osadzić na tronie syna Etelreda. Przywołany przez niego Edward, był pierwszym Saxonem, co wstąpił na tron po władcach Duńskich. Wywdzięczając się on swemu dobroczyńcy zaślubił jego córkę Edytę, sam

zaś dla cnót swoich nazwany został *Edwardem Wyznawcą*, panowanie jego zagoiło rany Anglii zadane przez Duńczyków.

Pomimo wielkich przymiotów Edwarda, Anglicy niechętnie uważali jego przywiązanie do Normandji, w której znaczną część swojego życia spędził. Mnóstwo baronów tego narodu przybyło z nim do Anglii dla podzielenia jego szczęścia; że zaś oni przyjęli Edwarda w czasie wygnania, przeto nie mógł on odmówić im czego pragnęli. Byli więc biskupi Normandcy, gubernatorowie Normandcy, nawet wojsko Normandzkie do strzeżenia fortec krajowych. Starzy Saxonowie z boleścią na to patrzyli, po wielokroć Godwin zaklinał króla aby ich oddalił od siebie, albowiem ich śmiałość co dzień stawiała się nienawistniejszą Anglikom; lecz Edward nie słuchał głosu przyjaźni, a nawet częstokroć wyrzynał Godwinowi śmierć swojego brata Alfreda.

Nakoniec wybuchło poróżnienie pomiędzy królem i mądrym Godwinem, w skutku którego ostatni na wygnanie skazany został. Cała jego rodzina uległa temuż losowi, a Edward dopełniając miary niesprawiedliwości, piękną i cnotliwą Edy-

tę kazał zamknąć w klasztorze, za poradą obcych; ten postępek oburzył do najwyższego stopnia Anglików i stał się przyczyną wypadku który zmienił los Anglii.

Kiedy rodzina Godwina stała się ofiarą niewdzięczności Edwarda, odwiedził go *Wilhelm* książę Normandzki, krewny króla angielskiego, z matki Emmy i syn sławnego księcia Normandzkiego zwanego *Robert Diabeł*, o którym głośzono najnierozsądniejsze powieści.

Ten Robert tak nazwany dla złego charakteru i występków popełnionych w młodości, doszedłszy dojrzałego wieku, postanowił odbyć boso pielgrzymkę do Jerozolimy dla otrzymania odpuszczenia grzechów, lecz umarł niedoszedłszy celu podróży i zostawił dziedzicem państw swoich młodego chłopca, siedem lat mającego, otóż to dziecko jest *Wilhelmem*. Baronowie Normandey uznali je także za swego monarchę i kładąc swe ręce w jego, według feodalnego zwyczaju, poprzysięgli być mu wiernymi. Wilhelm dorastając nie okazywał się tak złym, jak jego ojciec, lecz we wszystkim był nadzwyczajnie podstępny.

Doszedłszy lat młodzieńczych zapragnął odbyć podróż za granicę Normandji, przybył więc do brzegów Anglii, gdzie z radością ujrzał swych współrodaków iż są posiadaczami całego kraju. Król chcąc uczcić przybycie jego, ofiarował mu znaczną liczbę ptaków, koni, psów polowych, natenczas młody książę powziął myśl zagarnienia tak pięknego królestwa. W towarzystwie więc licznego orszaku przebiegał wsie, miasta i zamki, a potem odpłynął do swego księstwa.

Godwin zaledwie spędziwszy kilka miesięcy na wygnaniu, obrażony niewdzięcznością Edwarda, ukazał się na brzegach Kentu, w towarzystwie synów swoich i wielu zbrojnych; wyjąwszy Normanów. Edward nieznalazł wojska mogącego się oprzeć walecznemu Godwinowi, który popłynąwszy ku Londynowi, zmusił króla do zawarcia ugody z rodziną której był winien koronę. Nowa rada Mędrców odwołując wyrok wygnania, rozkazała natychmiast wynieść się z kraju wszystkim Normandom; postanowiwszy aby Godwin powrócił do wszelkich zaszczytów, byle oddał w zakład w ręce króla najmłodszego syna imieniem *Ulfnota* i jedno z dzieci swo-

jego syna starszego, lecz ci oba oddani już byli pod straż Wilhelma Normandzkiego. W tymże czasie córka Godwina wyszła z klasztoru i znów wstąpiła na tron, przebaczywszy mężowi doznane udręczenia.

Po tém pojednaniu nikt się nie spodziewał aby zaszło jakie poróżnienie pomiędzy Edwardem i Godwinem; lecz król nigdy nie mógł zapomnieć śmierci swego brata Alfreda. Pewnego dnia w czasie obiadu gdy Godwin siedział obok Edwarda, podczaszy nalewając napój, potknął się nogą o stół i byłby upadł gdyby się nieprzytrzymał drugą. „Oh! oh! rzekł Godwin uśmiechając się, brat w czas przybył bratu na pomoc.” — Zapewne, odpowiedział król bledniejąc i rzucając surowe spojrzenie, „brat zawsze potrzebuje brata, i bodaj mój żył jeszcze!” — „Panie, odpowie Godwin czyż każdy wyraz ma ci przypominać niewynagrodzone nieszczęście, spojrzaj na mnie jakbym ja był jego sprawcą. Pozwalam, jeżeli w czem kolwiek przyczyniłem się do śmierci księcia Alfreda, niech umrę zaraz od tego kawałka chleba.” —

Kończąc te słowa Saxon poniósł chleb do ust, wyrócił się i skonał.

XXV. PRZYSIĘGA HAROLDA.

Od roku 1054 do 1065.

Po śmierci Godwina, Edward wolny od bojaźni obsypywał synów jego swojemi względami. Starszemu *Haroldowi* dał w zarząd West-Sex, *Tostigowi* trzeciemu z braci Nortumbrją i uczynił tę rodzinę najbogatszą i najpotężniejszą w kraju.

Wszyscy ci młodzi ludzie odziedziczyli po ojcu miłość narodu, pierwszego sam Edward uważał jako najmocniejszą podporę swojej korony. Resztki narodu Kambryjskiego, który jak powiedziałem zamieszkiwał dziki kraj Gallów, przebywszy mur wystawiony przez Saxona Offa, ośmieliły się napaść sąsiednie ziemie; Harold za pozwoleniem króla wystąpił przeciw nim, pokonał zupełnie i postanowił, że każdy człowiek tego narodu, schwytyany z bronią w ręku z tamtej

strony morza, będzie miał rękę prawę uciętą. Gallowie sami się poddali tak surowemu warunkowi i sąsiedni kraj zaprzestali najeżdżać.

Jeżeli Harold w tej okoliczności okazał się zdutym politykiem i odważnym wodzem, w inną świetniejszą okazał przez uszanowanie dla prawa. Jego brat Tostig dumny i gniewliwy, obchodził się z Nortumbryjczykami surowo, ci powodowani rozpaczą, wzięli się do broni, wymordowali wszystkich podwładnych Tostiga, zmusiwszy jego samego do ucieczki.

Harold z rozkazu króla udał się z znaczną liczbą żołnierzy przeciw tym buntownikom; lecz za nim przystąpił do bitwy, chciał poznać powody zaburzenia. Wtedy Nortumbryjczycy wieść pokorą mu okazali, że jego brat Tostig przez gwałty i niesprawiedliwość, zmusił ich do powstania. Mądry Harold, przeniósł interes narodu nad interes własnej rodziny; prosił króla aby Tostigowi odjął władzę. Krok ten zwiększył ku niemu miłość Edwarda i całego ludu, lecz oburzył Tostiga, który przyniósł zgubę jemu i całemu narodowi, jak to zobaczymy później.

Wiele już lat upływało jak Harold stałością charakteru i swemi zdolnościami przywrócił zupełnie w Anglii porządek, a Edward podeszły już w wieku spokojnie spoczywał, kiedy Harold przypomniał sobie, że jego brat i siostrzeniec od dziecięciu lat zostają jako zakładnicy u księcia Normandji, postanowił więc odbyć sam podróż i prosić tego monarchy o powrót im wolności.

W tém celu udał się do Edwarda dla otrzymania jego zezwolenia na tę podróż. „Nie chcę się opierać twemu żądaniu, dodał dobry książę z smutkiem: „acz lepiej od ciebie znam Wilhelma, który jest podstępny i dumny, ostrzegam cię przeto abyś mu nie ufał.” Na nieszczęście Harold jak wszyscy ludzie wspaniali nie chciał wierzyć radom doświadczenia i przygotował się do drogi. Harold udał się na brzeg Sussexu, z kąd zabrał cię na okręt dla odpłynienia do Normandji; lecz nieszczęściem burza wyrzuciła go na brzegi Francji, niedaleko ujścia *Somme*; władca téj okolicy zwanéj *Pothieu*, w nadziei wielkiego okupu za tak znakomitą osobę, zatrzymał go w więzieniu. Nie dla uczynienia przysługi synowi Godwina starał się o jego uwolnie-

nie podstępny Wilhelm, lecz jego przybycie natchnęło go myślą opanowania korony angielskiej, chciał przeto korzystać z okoliczności. Nieszczenił pieczęt i darów, prosił Harolda by siostrę swoją oddał w małżeństwo jednemu z najznaczniejszych jego baronów, jemu zaś ofiarował własną swą córkę za żonę, na ostatek uwolnił jeńców, do wszystkich jednak łask swoich przydał warunek, to jest że on mu pomoże zyskać koronę angielską po śmierci Edwarda, który jeszcze w młodości podróżując po Normandji przyrzekł ją.

W owym czasie było zwyczajem w całej Europie, brać na świadectwo relikwie świętych, czyniąc jakie ważne przyrzeczenie, przysięga tak wykonana, zastępowała dzisiaj tak nazwany kontrakt; niedotrzymujący jęj byli wyklinati.

Wielkie zgromadzenie baronów Normandzkich zwołano do wielkiej sali miasta *Bayeux*, najznaczniejszego w Normandji; zaproszono tam Harolda dla oddania mu czci należnej, lecz skoro wszedł, książę Normandzki zmusił go do zobowiązania się w obec przytomnych, że będzie mu pomagał do opanowania tronu angielskiego po

śmierci Edwarda. Harold powrócił do kraju z swoim siostrzeńcem, lecz książę Normandzki zatrzymał przy sobie brata jego Ulfnota, obiecując puścić go na wolność, dopiero gdy Harold przyrzeczeń swoich dotrzyma. Kiedy wiadomość o tym wypadku doszła do Anglii, smutek opanował wszystkich jakby bliskie i niecofnione nie-szczęścia na kraj złać się miały, lud był nieo-świecony, kometa ukazujący się na niebie po-twierdził ten przestрах publiczny. W tym sa-mym czasie przepowiednie dawnych bardów gło-siły, że stara Brytania jeszcze raz będzie podda-ną cudzoziemcom od strony morza przybyłym; boleść ludu zmieniła się w zupełne zwątpienie. W tym właśnie usposobieniu ducha zaszła śmierć dobrego Edwarda, którego ostatnie chwile życia niepokoje były smutnemi przeczuciami. Wa-leczny Harold opierał się mocą swego charakte-ru powszechnemu zamieszaniu; że zaś ostatni monarcha nie zostawił po sobie potomstwa, lud jednozgodnie wybrał go za władcę, jako najwier-niejszego poddanego zmarłego króla.

XXVI. BITWA pod HASTINGS.

Rok 1066.

Książę Wilhelm był na polowaniu nie daleko miasta Ronen, kiedy postaniec uwiadomił go o wypadkach w Anglii; w rozstargnieniu łuk któ-ry trzymał wypadł mu z ręki, obecni zaś uwa-żali że się mocno zamyslił. Dumny ten monar-cha nie tracąc chwili czasu, wyprawił posła do Harolda, dla przypomnienia mu przysięgi: „Pra-wda, odpowiedział król Saxoński: „Zobowiązałem się Wilhelmowi zapewnić królestwo Angielskie po śmierci Edwarda; lecz nie wiedziałem wtedy że mnie Anglicy panowanie oddadzą, które do nich należy i którym bez ich woli zarządzać nie mogę, co zaś do mojej siostry, którą jednemu z baronów w małżeństwo przyrzekłem, umarła w tym roku i chyba ciało jej postać mogę.”

Wilhelm oburzył się jeszcze bardziej gdy się dowiedział, że Harold pogardziwszy jego siostrą, saxonkę zaślubił. Przysiągł więc, że przed u-pływem roku, ukarze go za te przemieszta,

kazał zbudować znaczną liczbę okrętów, powołał do swego wojska nie tylko baronów Normandzkich, lecz jeszcze wojowników z innych części Francji, przyrzekając jednym ziemie i zamki, drugim biskupstwa i opactwa, innym bogate małżeństwa, innym nakoniec złoto i srebro. Tym sposobem wielu awanturników przyłączyło się do niego i wkrótce ujrzał się na czele potężnego wojska.

Papież podówczas panujący w Rzymie Alexander II, nastąpił po Mikołaju, który nadał synom Tankreda inwestyturę na księstwa Kalabrii, Puilji i Sycylji. Ten najwyższy kapłan uważał Normandów za najsilniejsze podpory swojej władzy, prócz tego był nieukontentowany na ostatnich królów Saxońskich, którzy przestali mu płacić święto-pietrze, ustanowione przez Kanuta.

Do tego to Papieża posłał Wilhelm Normandzki, prosząc by mu pozwolił ukarać Harolda za niedotrzymanie przysięgi i opanować Anglię. Alexander uradowany, że potężny monarcha błaga jego przyzwolenia, zgodził się na wszystko i posłał nawet Wilhelmowi poświęcony sztandar

nadto wyklął Harolda i tych którzy mu wierni pozostali.

W owym czasie wyklęty na wszelkie niebezpieczeństwa był narażony, ponieważ wszyscy chrześcijanie powinni byli go unikać, jeśli niechcieli jego karze podlegać; niekiedy nawet stawał się przedmiotem obrzydzenia dla własnej rodziny; lecz anglicy czując tę niesprawiedliwość połączyli się z królem dla zwalczenia grożącego im niebezpieczeństwa; w Anglii równie jak w Normandji, wszystko gotowało się do nadzwyczajnych wypadków, których końca nikt przewidzieć nie zdołał.

Kiedy waleczny Harold gotował się na odparcie niestuszego najeźdźnika, nadspodziewane zamieszanie wstrząsło jego królestwem. Niegodziwy Tostig przebiegłszy wszystkie strony dla podburzenia nieprzyjaciół przeciw własnemu bratu, nakłonił jednego z najsławniejszych królów Norweskich aby wprowadził do Anglii mnóstwo rozbójników morskich. Harold chciał uniknąć bitwy i wysłał do brata ze słowami pokoju, lecz ten odpowiedział że walka musi być stoczona. Zaszła straszna bitwa pomiędzy Duńczykami i

Anglikami pod murami starego Yorku, niedaleko rzeki Humber, barbarzyńcy zupełnie pokonani zostali; nawet ich wodzowie i Tostig zginęli w zamieszaniu. W trzy dni po téj pamiętnej walce, dowiedział się Harold, że książę Normandzki wylądował na brzegach Sussexu pod miastem Hastings, które od téj chwili sławném się stało w historii.

Nigdy Wilhelm nie okazał się większym jak w wypadkach które miały uwieńczyć powodzeniem jego przedsięwzięcia i ten człowiek który podstępem wyludził przysięgę, okazywał się godnym szczęścia które go czekało. Wysiadając z okrętu na brzeg angielski, upadł, co przytomni za złą wróżbę uważali: „Cóż dziwnego rzecze śmiejąc się, czyż niepowinieniem chwycić ziemi, która do mnie już należy?” Zaraz stanął na czele swoich baronów i postanowił czekać Harolda pod murami Hastings.

Za pierwszą wiadomością o wylądowaniu Normandów, dwaj bracia Harolda *Leofving* i *Garth* przybyli do niego: „Haroldzie, rzekli: my będziemy walczyć ty oszczędzaj swe życie, oddal się na czas niejaki od wojska, my spróbujemy

losu wojny, jeżeli będziemy za słabi ty nas wesprzesz, jeżeli zginie ty się za nas pomścisz.” Wszyscy dziwili się temu szlachetnemu poświęceniu, lecz Harold nie był z tych ludzi którzy innych wystawiają na niebezpieczeństwa, sami ich niepodzielając.

Wilhelm i Harold najokropniejszą stoczyli bitwę, tak ze względu skutków, jak niemniej heroicznej odwagi z obu stron okazanój; Harold wspomagany przez braci godnych razem z nim umierać, długo zastępy nieprzyjacielskie odpierał, zwycięstwo nawet już przechylało się na jego stronę, kiedy pomiędzy żołnierzami Normandzkiemi rozeszła się wiadomość że Wilhelm zginął. Lecz gdy ten książę ukazał się wojsku, przeważył los bitwy i klęskę zadał Anglikom. Harold wraz z dwoma braćmi zginął, niedobitki pierzchli przed zwycięzcą, przestraszeni wielką liczbą poległych ludzi.

Bitwa pod Hastings poddała starą Brytanią pod panowanie Normandów. W kilka dni po zwycięstwie książę Normandzki przybrał tytuł króla Angielskiego i nazwę sławniejszą jeszcze *Wilhelma Zdobywcy* pod którą w historii jest znany.

Matka Harolda błagała go o wydanie ciała nie-
szczęśliwego syna, ofiarując opłacić je na wagę
złota, Wilhelm naprzód odmówił jej, lecz wkrót-
ce rumieniąc się swojej srogości, rozkazał dwom
zakonnikom z klasztoru przez Harolda założone-
go, szukać go pomiędzy trupami. Przez wiele
dni wszystkie starania były daremne, nareszcie
pewna dama przyjaciółka dawnego monarchy,
zwana *Judytą z szczytą tabędzią*, poznała go na
polu bitwy. Popioły wspaniałego Harolda, po-
chowane zostały w założonym przez niego kla-
sztorze, a potęga Saxonów razem z nim zstąpiła
do grobu.

Dla uwiecznienia pamięci tego świetnego zwy-
cięstwa, Wilhelm rozkazał na tém samém miej-
scu gdzie ciało ostatniego potomka Alfreda-Wiel-
kiego wynaleziono, wystawić ołtarz, a wkrótce
po tem klasztor, który nazwał *Opactwem Bitwy*.
Mnichy francuzcy, z klasztoru *Marmoutiers*, po-
łożonego nad brzegami Loary, pierwsi ten gmach
zamieszkali; zdobywca obsypał ich dobrami
wszelkiego rodzaju. Budowniczo wie zakładając
ową budowlę, mówili że trudno tam będzie wy-
dobyć wodę, Wilhelm im na to odpowiedział:

„Budując, jeżeli moim zakonnikom braknie wody,
nie braknie im nigdy wina.”

XXVII. POGRZEB WILHELMA ZDOBYWCY.

Od roku 1066 do 1087.

Chociaż porażka pod Hastings a nadewszystko
śmierć walecznego Harolda zupełnie rozproszy-
ły siły Saxonów, jednak Normandowie doznali
nadzwyczajnego oporu w opanowaniu Anglii. Wie-
le lat upłynęło za nim ta wyspa zupełnie prze-
szła pod ich panowanie i to po wielu walkach
bezustannie wznawianych. Wilhelm podług przy-
rzeczenia, podzielił pomiędzy Normandów dopy,
ziemie i majątki Saxonów poległych albo roz-
proszonych; wielu baronów a nawet żołnierzy
Normandzkich, pozmieniało swoje nazwiska na
nazwiska majątków które dostali w podziale.

To postępowanie Wilhelma wywiodło z Nor-
mandji mnóstwo cheiwych ludzi rozmaitego stanu,
przybywali oni do Anglii, w celu pozyskania
obitego łupa, opanowali własność Saxonów, zmu-

szając by uprawiali własne swe pola dla nich. Nieszczęśliwi Anglicy widząc się złupieni z majątków, opuszczali kraj rodzinny, woląc przemieścić śmiertelny widok zniszczenia. Francja, Germanja, Bretanja, przepełniły się temi nieszczęśliwymi, było ich także wielu w Konstantynopolu, gdzie tworzyli straż Cesarzów Greckich pod nazwiskiem Waryngów.

Inni nie mogąc wierzyć aby Opatrzność na zawsze Anglię opuściła, połączyli się w małe oddziały w górach i lasach swojego kraju i odbywali wycieczki na swoich nieprzyjaciół, nazywano ich *Out-Law*, albo wyjęci z pod prawa, że każdemu bezkarnie wolno ich było zabijać. Lecz przy końcu panowania Wilhelma-Zdobywcy, cała stara Brytania popadła w ręce Normandów, język francuzki zastąpił język Saxoński, a ostatni obrońcy Anglii poległi w bitwach, albo śmiercią byli skarani.

Kiedy berło Normandów ciążyło nad zwyciężonymi, Papież Alexander II umarł, po nim nastąpił mnich, nazwiskiem *Hildebrand*, ten przywdziewając tjarę, przybrał imię Grzegorza VII, pod którym stał się tak sławnym w historii.

Nowy naczelnik religii chrześcijańskiej, człowiek dumny i chętny panowania, zapomniawszy że biskupi Rzymscy winni byli swoją potęgę i wyniesienie, Karolowi Wielkiemu i Cesarzom Niemieckim, zapragnął aby wszyscy monarchowie Europejscy od nich brali inwestyturę, jak niegdyś zdobywcy Normandowie księstwo Pulijskie pozyskali od Mikołaja II. Było to zbyt śmiałe żądanie; lecz Grzegorz był wspomagany w swych zamiarach przez biskupów różnych państw Europy i przez *Matyldę* hrabinę Toskańską, posiadającą większą część dawniej Lombardji, która postanowiła użyć wszelkich sił swoich, aby rozciągnąć władzę Papieży nad wszystkimi krajami Europy.

Wielu władców Europejskich opierało się woli Grzegorza, Henryk IV cesarz Niemiecki odmówił mu wyraźnie hołdu; lecz papież rozgniewany wyklął go, a monarcha opuszczony od poddanych, musiał błagać litości Papieża, który zagrażał że innego na tronie osadzi, jeżeli jego woli zadosyć nie uczyni. Nieubłagany Grzegorz żądał, aby Henryk przedewszystkiem złożył u stóp jego koronę i inne oznaki godności, a

potem dopiero błagał go z pokorą o powrocie-
nie ich.

Takim w ówczas przestraczem przejmowało
wyklęcie, że nie było jednego króla, jednego
pana, jednego barona, któryby śmiał wznieść
broń dla wydobycia cesarza z tego upokorzenia;
musiał więc następca Karola Wielkiego a wnuć
Ottona, przebyć Alpy okryte śniegiem, boso,
pozbawiony sukien królewskich, poszcząc od ra-
na do wieczora i czekając przed bramą papiez-
kiego pałacu na przebaczenie Grzegorza. Ten
zezwoił tylko na zdjęcie klątwy w tenczas, gdy
Henryk IV stanie przed zgromadzeniem książąt
Niemieckich, dla usprawiedliwienia się z oporu
przeciw stolicy Apostolskiej.

Henryk IV zyskawszy pomoc Niemieckich pa-
nów, udał się przeciw Rzymowi z wojskiem.
Grzegorz zaledwie zdołał się schronić do zamku
Ś. Anioła i z głębi tego schronienia wezwał po-
mocy Roberta Guiskarda, który napadłszy na
Niemców, wypędził ich z Rzymu, spaliwszy wię-
kszą część jego. Grzegorz VII nie sądząc się bez-
piecznym, wśród ludu którego nieszczęścia spo-
wodował, przyjął schronienie ofiarowane sobie

w Salernie, tam umarł w kilka lat później, wy-
kławszy Henryka IV i wiernych jemu poddanych.

Wilhelm Zdobywca jak inni Europejscy mo-
narchowie, nieuchronił się przed dumą Papieża,
który pod pozorem że Alexander II pozwolił na-
paść mu na Anglią, domagał się od księcia Nor-
mandzkiego hołdu z nowego królestwa; lecz tym
razem dumny Wilhelm przystał tylko na opła-
cenie Święto-Pietrza, nieprzyjmował zaś z rąk
papieża inwestytury na królestwo swym orężem
zdobyte. Grzegorz VII nie chcąc zaczepiać tak
straszego nieprzyjaciela, nie ponawiał swych
żądań i pokój naruszonym nie został.

Wśród życia pracowitego i pełnego chwały,
Wilhelm doszedł późnej starości; a chociaż po-
wierzchność rokowała mu długie życie, utył
nadzwyczajnie. Doktorzy radzili aby pościł dla
schudnięcia; lecz widząc coraz bardziej zmniej-
szające się swe siły, położył się w łóżko. Wiado-
mość o chorobie Wilhelma rozeszła się w kra-
jach sąsiednich, a król Filip ówczesnie panujący
we Francji, nie mógł wstrzymać wybuchu rado-
ści, mówiąc że wielka będzie uroczystość kie-
dy król Angielski powstanie z choroby.

Żart ten obudził gniew Wilhelma, pałając zaś dla niego dawną urazą za oderwanie Normandji, postąpił z odpowiedzią, że skoro wyzdrowieje pośpieszy do kościoła N. PANNY w Paryżu wysłuchać mszy Świętej, co miało znaczyć że się uda naprzeciw téj stolicy ze znaczną siłą wojska.

W istocie wkrótce Wilhelm z wojskiem przeszedł małą rzeczkę Ept, oddzielającą Normandję od Francji i szedł prosto na Paryż, a ponieważ to była pora żniwa, przeto kazał niszczyć zboże, ścinać drzewa i wyrwać winnice. Takimi postępami zdobywca chciał oznaczyć swe przejście. Najpierw Normandowie wkroczyli do miasta *Nantes*, położonego na brzegach Sekwany. Wilhelm który dla urazy przeciw Filipowi zapomniał o sprawiedliwości i ludzkości, polecił podpalić ten gród na cztery rogi, nawet kościoły nieoszczędzać. Rozkazy te natychmiast zostały wykonane i wkrótce miasto przed chwilą spokojne, przedstawiało widok zniszczenia; zobaczymy jednak jak Opatrzność ukarała dzikie barbarzyństwo.

Uniesiony wściekłością król Angielski galopował na koniu wśród gruzów miasta, koń potknął

się, upadek jego powiększyła ciężkość niezmierna Wilhelma. Zdobywca zranił się, doktorowie przyzwani natychmiast, uwiadomili iż życie jego jest w niebezpieczeństwie, przeniesiony został do klasztoru niedaleko Ruen.

Wtedy tknięty żalem za złe, które niewinnemu miastu wyrządził, postąpił znaczną sumę pieniężną na wybudowanie domów i kościołów; jednocześnie kazał obfite rozdać jałmużny pomiędzy biednych Anglików i chcąc im wynagrodzić doznane nieszczęścia.

Przez kilka tygodni trwała choroba, zwycięzca pod Hastings otoczony duchownymi i doktorami, patrzył z odwagą na zbliżający się kres życia swojego; rozdzielił pomiędzy synów wszystko co posiadał i nie kazał im czekać swojego zgonu aby każdy dziedzictwo odebrał. Nadzwyczajną jest rzeczą, iż przy końcu życia tego wielkiego zdobywcy, on tylko sam zachował odwagę. Obawa co się stanie po śmierci jego, opanowała nie tylko baronów ale najlichszych nawet Normandów, którzy uchodząc od umierającego monarchy, zamykali się w swoich zamkach, unosząc co tylko mieli najdroższego; zdawało

się że potęga tak wysoko wzniesiona, razem ze swoim założycielem upadnie i nigdy śmierć jednego człowieka podobnego niezdziałała przestachu.

Mnichy z Ruen przybyli dla oddania ostatniej przysługi swojemu założycielowi, zabrali ciało jego i przewieźli do miasta *Caen*, najznakomitszego w Normandji i pogrzebali je w kościele Ś. Stefana.

Obrzęd pogrzebu już prawie ukończono, król z odkrytą twarzą, w ubiorach królewskich, według ówczesnego zwyczaju, miał bydź pochowany w środku kościoła; kiedy Normand nazwiskiem *Asselin*, odezwał się z pośrodku tłumu: „Biskupi i całe duchowieństwo, ta ziemia do mnie należy, tu był dom mojego ojca, ten którego macie złożyć wydał mi tę własność, wzbraniam więc przykrywać go ziemią, która do mnie należy. Ten głos pomiędzy obecnymi sprawił wielkie zamieszanie, obrzęd pogrzebowy przzerwano, a biskupi dla zaspokojenia człowieka domagającego o swoją własność, zapłacili mu sześćdziesiąt sous srebrnych (suma znaczna na owe czasy, aby sprzedał grób

dla króla Angielskiego, nadto jeszcze grób był za wązki, ciało króla zmieścić się nie mogło, wszyscy się rozeszli i tylko kilku mnichów pozostało przy tym, którego nazywano Wilhelmem Zdobywcą.

W podziale Wilhelma, o którym dopiero mówiłem części nie były równe: starszy syn *Robert* przezwany *Krótko-Nogi*, dostał księstwo Normandji; *Wilhelm-Rudy* koronę angielską; lecz ani pierwszy ani drugi nie cieszyli się swemi dzielnicami. Najmłodszy Henryk, któremu ojciec nader szczupłe pozostawił dziedzictwo, panował chwalebnie w Anglii pod nazwiskiem *Henryka I* i dał początek licznej rodzinie panującej.

KONIEC CZĘŚCI PIERWSZEJ
HISTORJI WIEKÓW ŚREDNICH.

SPIS PRZEDMIOTÓW.

Stronnica

I. Konstantynopol.....	1
II. Królestwo Ostrogotów.....	6
III. Zieloni i Niebiescy.....	9
IV. Belizarjusz.....	13
V. Alboin Król Lombardzki.....	20
VI. Siedem królestw.....	29
VII. Herakljusz.....	36
VIII. Arabja i Arabowie.....	41
IX. Hegira Mahometa.....	49
X. Pierwsi Kalifowie.....	55
XI. Dwunastu Imanów.....	60
XII. Podbicie Hiszpanji.....	64
XIII. Upadek Ommiadów.....	68
XIV. Kalifowie Korduby.....	72
XV. Powtórne Cesarstwo Zachodnie.....	76
XVI. Wnuki Karola.....	80
XVII. Królowie Morscy.....	82
XVIII. Alfred Wielki.....	86
XIX. Cesarze Niemieccy.....	89
XX. Normandowie we Włoszech.....	96
XXI. Synowie Tankreda.....	100
XXII. Dzień Świętego Brysa.....	108

Stronnica

XXIII. Kanut Duńczyk.....	113
XXIV. Edward Wyznawca.....	118
XXV. Przysięga Harolda.....	126
XXVI. Bitwa pod Hastings.....	131
XXVII. Pogrzeb Wilhelma Zdobywcy.....	137



1400

VI

